

GŁOS



NAUCZYCIELA

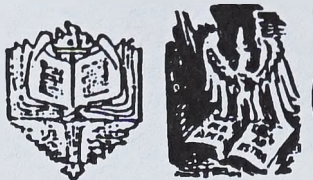
ROK XII/NR 2

ISSN 1042 3745

WIOSNA 1997



Niemiecko-sowiecki podział Polski, 1939



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

Wydawca:
KOMISJA OŚWIATOWA
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:
5631 W. Waveland Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. (773) 545-6522

REDAKCJA:
HELENA ZIÓŁKOWSKA
JANINA IGIELSKA
DANUTA SCHNEIDER

PRENUMERATA:
\$15.00 — osoby indywidualne
\$20.00 — organizacje, instytucje, szkoły.
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission on Education
Cena za egzemplarz pojedynczy — \$4.00

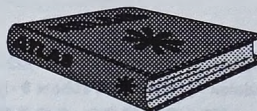
UWAGA: Prenumeraty i materiały
ze stanów wschodnich prosimy wysyłać na adres:
JANINA IGIELSKA
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania
nadesłanych materiałów według własnego uznania

Wykonanie:
ARTEX PUBLISHING
4410 17th Ave. North
St. Petersburg, FL 33713

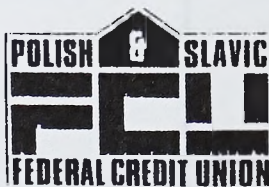
W NUMERZE:

H. Ziółkowska — Redakcyjne refleksje.....	3
Listy do redakcji.....	4
WIADOMOŚCI OŚWIATOWO-KULTURALNE	
E. Sułkowska-Bierezin - Zachęta, okazja, upowszechnienie.....	5
K. Piórkowska — Nowa szkoła.....	9
M. Iwanosek — Na rozstaju dróg	10
Ł. Mirowska — Drugi konkurs wiedzy	12
M. Klimczak	14
M. Świerżbińska — Przeprowadzka na odległą planete.....	15
F. Konarski — Sztandar.....	16
F. Konarski — Szli... ..	16
D. Schneider — Losy polskich rodzin zesłanych do Związku Sowieckiego. Lata 1939-1945.....	17
M. Jonkajtys — My, których ocaliłaś.....	25
Elżbieta i Janusz Wróbel — Santa Rosa	34
J.E. Kucharski — Skrzynka	37
J. Pietrkiewicz — Łobuz.....	39
Buciki dziecięce z Lublina	42
Z ostatniej chwili	44





140 Greenpoint Ave, Brooklyn NY 11222
poniedziałek - piątek 9 -19, sobota 9 -15
Tel.: (718) 383-6268



Chestnut St. Union NJ 07083
poniedziałek - piątek 12 -19, sobota 9
Tel.: (201) 688-659

REDAKCYJNE REFLEKSJE

Obecny numer GŁOSU NAUCZYCIELA jest poświęcony martyrologii polskich dzieci w czasie drugiej wojny światowej. Temat jest ogromny i zaledwie częściowo wyczerpany przez pisarzy i historyków. Wiele materiałów jest rozrzuconych po archiwach, które w miarę upływu czasu są stopniowo udostępniane. Wspomnienia, drukowane zaraz po wojnie, w małych nakładach, na emigracji, są niedostępne dla zwykłego czytelnika. Chcąc choć w części uzupełnić tę lukę, podajemy garść materiałów, które mogą posłużyć nauczycielom jako podstawa do lekcji historii i języka polskiego.

Artykuły — "Losy polskich rodzin zesłanych do Związku Sowieckiego: lata 1939-1945" **Danuty Schneider** oraz "Santa Rosa 1943-1966" autorstwa **Elżbiety i Janusza Wróblów** — rozpoczynają cykl, który zamierzamy kontynuować w następnych numerach GŁOSU. W niesamowitą, prawdziwą atmosferę tamtych czasów wprowadzają nas pełne ekspresji, emocji i autentycznych przeżyć wiersze **Feliksa Konarskiego, Mariana Jonkajtysa i Johannesa Bechera**.

O dzieciach polskich znajdujących się pod okupacją niemiecką traktują dwa opowiadania "Skrzynka" i "Łobuz". Przy okazji przypominamy, że **GŁOS NAUCZYCIELA - Jesień 1994**, poświęcony Powstaniu Warszawskiemu czyli w znacznej mierze młodzieży i dzieciom walczącym z niemieckim okupantem, jest wciąż dostępny w Redakcji.

Jako uzupełnienie tematu losów dzieci w czasie drugiej wojny światowej podajemy bibliografię prac, z którymi Redakcja bezpośrednio się zetknęła.

Nie wolno zapominać historii. Trzeba wiedzieć i uczyć o zagładzie milionów Polaków w czasie drugiej wojny światowej, w tym setek tysięcy dzieci. Wiedząc i pamiętając, nie uczymy nienawiści. Uczymy prawdziwej historii. Dzisiaj żyją jeszcze ludzie, którzy jako dzieci przeżyli drugą wojnę światową i doświadczyli jej okrucieństw. Należy ich zapraszać do szkół, nagrywać ich wspomnienia, przeprowadzać z nimi wywiady, ratować od zapomnienia okrucieństwa prawdziwej historii.

Konkursy.

W dziale wiadomości oświatowo-kulturalnych

znajdują się sprawozdania z dwóch konkursów, które odbyły się w Chicago. O dorocznym Konkursie Literackim Polskiego Klubu Artystycznego w artykule "Zachęta, okazja, upowszechnienie" pisze **Ewa Bie-riezin**. Większość zdjęć z uroczystości zakończenia Konkursu wykonała **Krystyna Cygielska**.

Bardzo Paniom dziękujemy! Drukujemy najlepsze opowiadanie z Konkursu Literackiego — "Na rozstaju dróg" Moniki Iwanosek.

Sprawozdanie z przebiegu Drugiego Konkursu Wiedzy dla uczniów polskich programów dwujęzycznych w chicagowskich szkołach publicznych składają nauczycielki ze szkoły Edwards Elementary School, panie **Łucja Mirowska** i **Maria Wontorczyk**. Zamieszczamy dwa wypracowania zwycięzców w Konkursie Wiedzy, **Marcina Klimczaka** "Pokój światu" i "Przeprowadzka na inną planetę" **Marty Świerzbickiej**.

Gratulujemy naszej zdolnej młodzieży!

Nowa szkoła.

Witamy nową polską szkołę na Florydzie. Jest to szkoła im. Matki Boskiej Częstochowskiej przy Epiphany Cathedral w Venice. Szkoła powstała w 1993 roku, ale dopiero teraz trafiła do GŁOSU. Dziękujemy za wiadomości nadesłane przez p. **Krystynę Piórkowską** i życzymy Szkole wiele sukcesów!

Podziękowania.

Dziękujemy za listy, życzenia, słowa zachęty i uznania oraz za materiały do Redakcji. Staramy się je wykorzystywać w miarę możliwości. Prosimy o wyraźne, ostre zdjęcia z imprez szkolnych, bo tylko takie możemy umieścić w GŁOSIE. Dziękujemy za nadsyłane prenumeraty oraz datki na fundusz wydawniczy, które ostatnio nadeszły: \$300.00 — p. **Halina Kubsik**, Chicago; \$35.00 — p. **Stella Działowy**, Hickory, North Carolina; \$30.00 — p. **Renata Robak**, Szkoła im. Paderewskiego, Glen Head, NY; \$15.00 — p. **Jan Mleczo**, Chicago.

Wszystkim Czytelnikom życzymy miłych wakacji i odpoczynku.

HELENA ZIÓŁKOWSKA

LISTY DO REDAKCJI

Droga Pani Heleno!

Proszę wybaczyć moje milczenie spowodowane niezliczonymi problemami fundacyjnymi. Najserdeczniej dziękuję za ostatnią przesyłkę z 52 egz. **GŁOSU NAUCZYCIELA**, który - jak zwykle - rozchodzi się szybko i sprawnie na Białorusi, Litwie, Ukrainie, a nawet wysyłamy (sporadycznie) w głąb Rosji i Kazachstanu. Można pogratulować Pani inicjatywie kolportażu **GŁOSU NAUCZYCIELA** na Wschód, gdyż stale rośnie zainteresowanie jego treścią i ilością wysyłanych egzemplarzy dla nauczycieli uczących tam języka polskiego. Staramy się odważemniać **ROTA** i dlatego uprzejmie zapytuję - czy dochodzi **ROTA** do Pani w ilości 20 egzemplarzy? Jaki jest jej odbiór u polskich nauczycieli?

Józef Adamski
Prezes Fundacji im. Goniewicza
Lublin
11 lutego 1997

Droga Pani Heleno!

Serdecznie Pani dziękuję za systematycznie dostarczane mi **GŁOSY NAUCZYCIELA**. Chcę Panią zapewnić, że są wykorzystywane przez nauczycieli i dyrektorów szkół, choć równocześnie pieczołowicie przez nas chronione. Jest nam przykro, że w Polsce chyba aktualnie nie znalazłaby Pani wydawnictwa tak pełnego treści patriotycznych, z taką serdecznością traktującego o ludziach i ich sprawach. To jest bardzo budujące dla nas żyjących w ciągłym niepokoju społecznym i duchowych usterkach.

My też pracujemy nad tym, by szkoły nasze zmieniły swój dotychczasowy stereotypowy charakter, stały się bardziej tożsame, bardziej uspołecznione i przyjaźniejsze dziecku.

Maria Przepióra
Dominikowice 433
38-303 Kobylanka, Polska
21 lutego 1997

Szanowna Pani!

Z ogromnym bólem pragnę poinformować, iż w dniu 26 lutego 1997 roku odeszła od nas na zawsze w wieku 86 lat nasza Droga Ciocia Nusia - Franciszka Kowalska. Pochowaliśmy ją 1 marca 1997 roku na nowosolskim cmentarzu. Zgodnie z wolą Zmarłej proszę o przesyłanie 1 egzemplarza **GŁOSU NAUCZYCIELA** na adres:

Janina Strzelecka-Maćkowiak
ul. H. Sienkiewicza 32a/2
67-100 Nowa Sól

-dziękując równocześnie za dotychczasowe egzemplarze tego czasopisma.

Z szacunkiem
Janina Strzelecka-Maćkowiak
Nowa Sól, 5. III. 1997

*Składamy serdeczne wyrazy współczucia
Pani, Rodzinie i Przyjaciółom Zmarłej*

Redakcja **GŁOSU**

Droga Pani Heleno,

Gorąco dziękuję za przesyłkę z **GŁOSAMI NAUCZYCIELA** i gratuluję tak wspaniałej publikacji. Szczególnie cenne jest, że publikujecie Państwo numery tematyczne, których wartość jest dla polskich nauczycieli w Stanach nie do przecenienia. Wyobrażam sobie, jaką ilość pracy muszą Państwo wkładać w redagowanie **GŁOSU**, tym bardziej, że redakcja jest tak nieliczna. Serdecznie gratuluje.

Załączam serdeczne pozdrowienia.

Prof. Dr Tamara Trojanowska
The University of Chicago
The Department of Slavic Languages
and Literatures
Chicago, Illinois
14 kwietnia 1997

ZACHĘTA, OKAZJA, UPOWSZECHNIANIE

W niedzielę, 16 marca 1997, w głównej sali Muzeum Polskiego w Chicago odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom Konkursu Literackiego organizowanego co roku przez Polski Klub Artystyczny dla młodzieży szkół średnich na terenie metropolii chicagowskiej.

Historia tego konkursu ma już prawie pół wieku. Obecnie jest to konkurs otwarty dla wszystkich uczniów liceów, tzn. może w nim brać udział także młodzież nie legitymująca się polskim pochodzeniem.

Jak powiedziała Danuta Schneider, przewodnicząca konkursu, imprezie tej przyświecają trzy główne cele: zachęcenie młodzieży do pisania w ogóle, dostarczenie okazji do zajęcia się tematyką polską, promocja polskiej kultury, historii i współczesności.

W tym roku na konkurs nadeszło 197 prac z 27 szkół. Prace oceniało jury w składzie: Krystyna Cygielska, dr Frank Kujawiński, Marie Paprocki, Ewa Sułkowska-Bierezin, dr Christine Swarm, dr Vivian Wilkosz, Helena Ziółkowska, Grażyna Zmysłowska, Lilian Zukowski.

Dr Frank Kujawiński, sam poeta i tłumacz, oceniał wiersze napisane w języku angielskim (nagroda im. Stefanii Gondek). Uwagi, jakimi podzielił się w drugiej części uroczystości warte są przytoczenia.

Dr Kujawiński dokonywał wyboru etapami. Najpierw wyodrębnił te wiersze, w których wyobrażenia stanowiła jakaś całość z przekazem. W następnych czytaniach oceniał "pewien specjalny związek pomiędzy emocjami lub myślami a słowami użytymi do ich zakomunikowania". "Było sporo wierszy, które miały uderzające metafory, nawet piękne obrazy, które jednak nie łączyły się harmonijnie z przedstawianą treścią. Było także wiele wierszy, których przesłanie było mocne, interesujące, nawet poruszające, ale w których obrazowanie było zbyt słabe, by wesprzeć owo przesłanie".

W rezultacie w wybranym zestawie trzech wierszy "znalazły się interesujące metafory, czyste, wyraźne obrazy, ironia, prostota i człowieczeństwo".

Najwięcej prac nadeszło z Prosser Vocational H. S., najwięcej nagród zdobyli uczniowie Foreman H. S., obie szkoły z Chicago.

Zebranych gości powitał Jan Loryś, kustosz Muzeum Polskiego, oraz przedstawiciel Konsulatu Generalnego, konsul Paweł Pietrasieński. W imieniu konsula generalnego min. pełnomocnego Michała Grocholskiego oraz własnym wystąpiła z krótkim powitaniem dr Julitta Grocholska, związana z chicagowskim środowiskiem nauczycielskim zarówno profesjonalnie jak i emocjonalnie.

Następnie z krótkimi przemówieniami wystąpili organizatorzy, tzn. Thaddeus J. Makarewicz, prezes Polskiego Klubu Artystycznego i Danuta Schneider, przewodnicząca konkursu, zasłużony pedagog, wieloletnia działaczka Klubu i niezmordowany organizator dorocznego Konkursu Literackiego dla młodzieży.

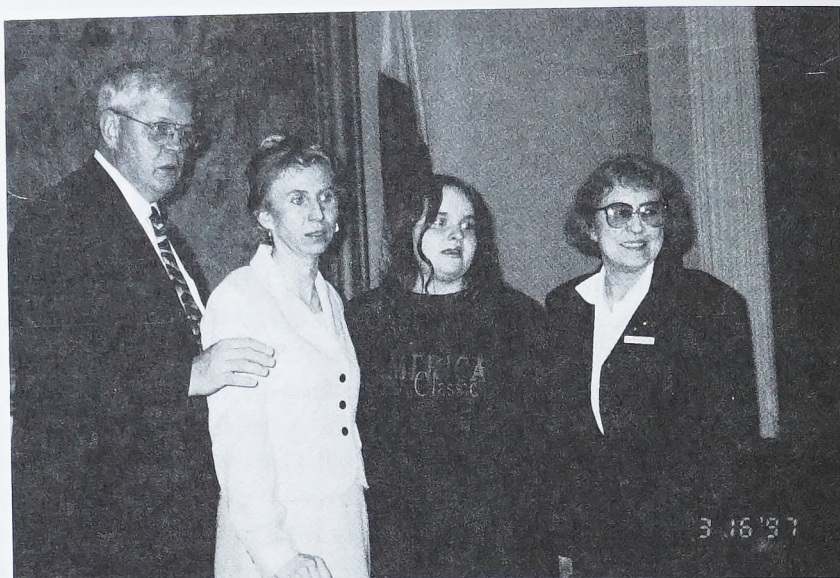
Głównym mówcą była Tamara Trojanowska, profesor literatury polskiej prestiżowego *University of Chicago*.

Prof. Trojanowska mówiła o wadze pisania jako szkoły odpowiedzialności, jako sposobu na poszukiwanie własnej odrębności oraz zrozumienia samego siebie i innych. Jest to ważne szczególnie teraz, w czasach, gdy coraz trudniej być niepowtarzalną, unikalną jednostką. Pomaga w tym także edukacja, która daje więcej szans na godne, pożytecznie spędzone życie, a nawet na szczęście.

Po przemówieniach, wygłaszanych po angielsku, Danuta Schneider rozpoczęła odczytywanie nazwisk laureatów konkursu w poszczególnych kategoriach. Nagrody wręczał prezes Thaddeus J. Makarewicz w asyście Jolanty Pawlikowskiej.

W kategorii *Opowiadanie po angielsku* jury przyznało trzy nagrody: 1 - Marika Wrzosek; 2 - Robin Wright; 3 - Joanna Możdżeń.

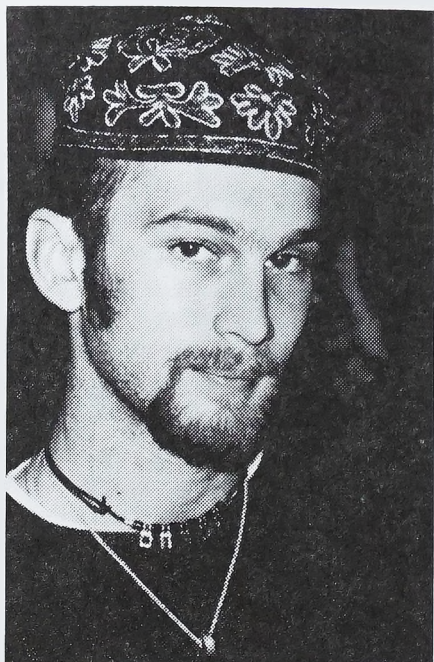
Zakończenie Konkursu Literackiego Chicago — 16 marca, 1997



Od lewej: Arthur J. Mrumlinski, dyrektor Kennedy High School, Jadwiga Pytlik, nauczycielka tej Szkoły; Agnieszka Świszcz, uczennica — II nagroda za tłumaczenie; Danuta Schneider, przewodnicząca Konkursu.



Od lewej: Czesława Kolak, nauczycielka szkoły Foreman High School; Małgorzata Sadko, uczennica — III nagroda za esej po polsku; Paweł Pietrasieński, konsul; Agnieszka Musiał, uczennica — III nagroda za opowiadanie po polsku; Tomasz Kaczor, uczeń — wyróżnienie za wiersze po polsku.



Robert Jury — nagroda im. Stefanii Gondek
za wiersze po angielsku.



Monika Iwanosek — I nagroda za
opowiadanie po polsku; I nagroda za
tłumaczenie z polskiego na angielski;
nagroda literacka im. Thaddeusa
Slesinskiego.



Przy fortepianie Małgosia Mindak.



Na pierwszym planie: rodzeństwo Mariusz Wrzosek — I nagroda za esej po angielsku oraz Marika Wrzosek — I nagroda za opowiadanie po angielsku; II nagroda za opowiadanie po polsku. W głębi Agnieszka Musiał i Małgorzata Sadko.



Na stopniu przysiedli (od lewej): Helena Ziółkowska, Thaddeus Makarewicz, Danuta Schneider i Julitta Grocholska.

Za *Opowiadanie po polsku* nagrody zdobyła czwórka uczniów: 1 - Monika Iwanosek, 2 - Marika Wrzosek; 3 - Agnieszka Musiał i Katarzyna Fierke.

W kategorii *Esej po angielsku* przyznano trzy nagrody i wyróżnienie. Zdobyli je: 1 - Mariusz Wrzosek; 2 - Dominika Tatara; 3 - Leon Halatek; wyróżnienie - Grzegorz T. Gurda.

Za *Esej po polsku* pierwszą nagrodę zdobyła Monika Kryza, drugiej nie przyznano, a trzecią otrzymała Małgorzata Sadko.

Za przekłady z polskiego na angielski przyznano: pierwsze miejsce Monice Iwanosek, drugie - Agnieszce Świszcz, trzecie - Agnieszce Musiał i wyróżnienie - Maggie Borysiewicz.

Dwie nagrody w *Kategorii Poezji*: - im. Stefanii Gondek za wiersze po angielsku oraz im. Teda Przybyło za wiersze po polsku zdobyli:

Robert Jury - nagrodę Stefanii Gondek,

Nina Habrowska - nagrodę Teda Przybyło.

Za wiersze po polsku przyznano również dwa wyróżnienia. Otrzymali je: Iwona Zalewska i Tomasz Kaczor.

Nagrodę Thaddeusa Slesinskiego za najbardziej obiecujące prace otrzymała Monika Iwanosek z Addison Trail H. S.

Najmłodszą laureatką konkursu okazała się Marika Wrzosek, najstarszą - Robin Wright.

Po rozdaniu nagród i podziękowaniach (jurorom, członkom Klubu, wszystkim, którzy przyczynili się, pomogli, ułatwili, ogłaszali, oraz rodzicom i nauczycielom), a przed wspólnymi zdjęciami, napojami i ciastkami - na fortepianie grała pięknie utwory Schuberta Małgorzata Mindak z DePaul University, stypendystka KPA i laureatka poprzednich konkursów literackich Polskiego Klubu Artystycznego.

Ewa Sułkowska-Bierezin
zdjęcia: Krystyna Cygielska
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
21 - 23 marca 1997

NOWA SZKOŁA

Polska Szkoła im. Matki Boskiej Częstochowskiej przy Epiphany Cathedral in Venice, Florida, powstała w roku 1993, z inicjatywy ks. Stanisława Strycharza, ówczesnego kapelana, który pracował w tutejszej parafii.

Od września 1995 roku opiekę nad szkołą sprawuje ks. Czesław Domaszewicz. Nauczycielki - Krystyna Piórkowska i Dorota Rygier pracują od chwili założenia szkoły. Nauka jest prowadzona na dwóch poziomach: w I klasie, dzieci młodsze, urodzone w Ameryce uczą się podstaw czytania i pisania w języku polskim. W II klasie dzieci starsze, które posiadają podstawową wiedzę z zakresu języka polskiego, kontynuują pogłębianie wiedzy z zakresu historii, tradycji polskiej, gramatyki, pisowni a także czytania.

Poza zajęciami w klasach, dzieci bardzo często prezentują wiersze z okazji różnych uroczystości kościelnych, polskich rocznic historycznych. Odbyna się to najczęściej w kościele przed mszą świętą.

Idea szkoły polskiej jest popierana nie tylko przez ks. Domaszewicza, ale także przez Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie w Venice. Gorącymi propagatorami są p. dr Irena Wacławska i prezes Stowarzyszenia, p. Stefan Kalisz, który w okresie Bożego Narodzenia dotował \$2,000 na potrzeby szkoły. W najbliższej przyszłości planujemy Konkurs Literacki. Uczniowie będą prezentować swoje umiejętności wyrażania myśli w języku swoich polskich przodków. Nagrody będą przyznawane przez Organizację Polską w Venice.

Kolejnym planowanym wydarzeniem będzie piknik na plaży w Nokomis, wspólnie z Polonią, gdzie atrakcją będą wiersze deklamowane przez uczniów. Dodatkową przyjemnością ma być jazda na wodzie na nartach wodnych.

Ostatnim wielkim wydarzeniem w naszej szkole były Jasełka Bożonarodzeniowe.

Uczniowie wspólnie z nauczycielami i rodzicami przygotowali fragmenty "Betlejem Polskiego" Lucjana Rydla i prezentowali je na spotkaniach polonijno-wigilijnych w Sarasocie i Venice. Było dużo wzruszeń i łez. Piękne słowo polskie jeszcze raz przypomniało o naszej historii. Dzieci pomimo trudności tekstu osiągnęły sukces.

Krystyna Piórkowska
2607 Clipper Shi Way
SARASOTA, FL 34231

NA ROZSTAJU DRÓG

Tamtych dwu pierwszych lat nie było. Nie było tego początku w Stanach, nie było dni, długich jak wieczność, pełnych bólu, tęsknoty, rozpacz, rozczerowań i wstydu. Nie było miesięcy wstrzymywania łez, które i tak leciały, nie było samotności, której niczym nie dało się już oszukać, nie było strasznej, niewypełnialnej pustki, nie było załamania i nie było bezradności. To wszystko nie istniało. Odepchnięte, schowane do najgłębszej szuflady pamięci, zamknięte na klucz i przytłoczone wielką ilością nowych wspomnień, w życiu Ewy nie miało prawa bytu. A jednak koszmar tamtych lat wydostawał się czasem z ukrycia i patrzył Ewie w twarz, jakby chciał przypomnieć, że to przez niego, i właśnie dzięki niemu była właśnie sobą.

Czasami zastanawiała się, dlaczego było jej tak ciężko, dlaczego ten początek określała właśnie mianem kosmaru. Przecież tak naprawdę nie różniła się tak wiele od innych. Setki, jeśli nie tysiące młodych emigrantów przeszło przez jakiś początek, jakiś wstęp, chrzest bojowy, który nie tylko pokazywał co i jak miało być, ale często oczyszczał ze starych, utopijnych marzeń o ziemi obiecanej. Przecież tylu innych musiało przejść ten okres znieczulenia, przyzwyczajania się do nowych warunków i nowego życia. Tysiącom innych młodych było ciężko, a jednak przetrwali, są. Problem był chyba w tym, że Ewa nie uważała się za tylko jedną z tysięcy, ani wtedy, ani teraz.

Przyjechała latem 1992 roku. Wtedy jeszcze nie zdawała sobie sprawy z tego, że ten ośmiodzinny lot oddalił ją od Polski i dzieciństwa o przestrzenie i wieki. Nie wiedziała również, że czekała ją długa, trudna i często beznadziejna walka, w której nie raz miała przegrać, upaść i na nowo podnieść się silniejsza i bardziej doświadczona, gotowa do nowych pojedynków.

Nie zdawała nawet sobie sprawy z tego, że coś się zmieni. Przyjechała, głodna uczuć, nie mogąc doczekać się spokoju i dobroci, które miały być jej dane w czułym uścisku dawno nie widzianych rodziców; spragniona rodziny, której idealne wizje układała łaknąca miłości wyobraźnia.

Pośród ciekawości i dziecięcej fascynacji szansą poznania nieznanego kraju, przywiozła ze sobą uczniowskie poczucie obowiązku, że przecież zaraz trzeba wracać, bo zacznie się nowy rok szkolny i może znowu zostanie przewodniczącą, że musi zacząć pracę nad pierwszym w nowym roku wydaniem gazetki szkolnej, że musi zająć się sekcją kulturalną szkolnego samorządu, przygotować biuletyn i komunikaty, że może wreszcie zorganizuje kółko teatralne, w którym jeszcze raz wystawi swoje Jasełka, że może... Na to, aby zdała sobie sprawę z nierealności tych dziecięcych marzeń, nie trzeba było dwóch lat walki. Wystarczyło kilka pierwszych tygodni.

Ewa czuła ciekawe spojrzenie, którym ktoś zza jej ramienia przyglądał się kartce, na której próbowała dokończyć list do Anki. Nie pisała już chyba pół roku, jak szybko to teraz mija. Podniosła głowę i speszona zobaczyła, że cała prawie grupka siedzących przy stole przyglądała się jej listowi. Rozmowa, którą dotąd prowadzili na temat teatru szkolnego i afery ze stanowym członkostwem w Thespian Society, nagle ucichła, i, jak Ewa zorientowała się z wyczekującego spojrzenia Johna, skończyła się chyba jej pytaniem. Tak, John pytał, czy chciałaby kiedyś należeć do szkolnego teatru. Czy by chciała? Oczywiście, że tak, oczywiście, że chciałaby spełnić jedno ze swoich największych marzeń. Ale czy tu?

- Chciałabym, ale wydaje mi się, że nie znam na tyle angielskiego - odpowiedziała, wspominając ten jeden, jedyny raz, kiedy nawet poszła na próbę, ale nie uwierzyła w swoje siły na tyle, aby starać się o rolę. Nikt o tym oczywiście nie musiał wiedzieć.

- Przecież dobrze mówisz po angielsku, nie masz obcego akcentu - wtrącił się Rich.

- Mam kiedy się denerwuję, - zaśmiała się i powiedziała "How are you," mocno wymawiając wszystkie "r" tak, jakby mówiła po polsku.

- Hej, ktokolwiek potrafi pisać tak dobre wypracowania z historii i jako jedyna osoba dostać

"A", nie może twierdzić, że nie mówi po angielsku - wtracił się Jake.

- A ja nie mogę się nadziwić, że możesz się tak po prostu przetrząść z jednego języka na drugi, - powiedziała Amanda, wskazując na list. Ewa mogła uwierzyć. Nie aż tak trudno było wyciszyć język, w którym ostatnio prawie zawsze myślała i wsłuchać się w bicie własnego serca. Jakoś zawsze te znajome i ciche rytmy nosiły w sobie polskie, ojcyste brzmienie.

Rozmowa znów zeszła na inny temat, ale ten krótki moment, w którym Ewa nagle poczuła się prawdziwą, częścią grupy, której z racji wspólnie przygotowywanej prezentacji miała być szefem, zastanowił ją jakoś, uszczęśliwił i jakby zaskoczył. Bo w tej krótkiej, zwyczajnej chwili, Ewa nagle uświadomiła sobie, że koszmar się skończył i że jej życie teraz różniło się od tych dwu pierwszych lat właśnie o takie chwile. Teraz nie było już dwuznacznych, lekko kpiących spojrzeń, rzucanych z góry, jak istocie niższej, gdy mówiła o sobie, czy gdy z rumieńcem wstydu z odrzuconej dumy prosiła o pomoc. Nie było złośliwych i okrutnych komentarzy na temat Polski, Polaków, kultury i wszystkiego, co polskie, znajome i drogie sercu. Nie, teraz już nikt nie odważył się jej atakować. Teraz były tylko momenty zwycięskie, momenty, w których to właśnie do niej przychodzili po pomoc, kiedy to właśnie od niej pomoc otrzymywali, kiedy po niej spodziewali się jedynego "A" w klasie, kiedy dziwili się, że dopiero tak niedawno przyjechała, kiedy zwierzali się z problemów, kiedy o wszystkim rozmawiali, i kiedy z uznaniem mówili "nie masz przecież akcentu". I pomyśleć że tak strasznie się tych ludzi bała. Tak, bała się ich, bała się wtedy i nawet tak całkiem niedawno. Przerażali ją nawet wówczas, kiedy wytrwałość w postanowieniu, że kiedyś ich pokona, przynosiła wyniki. Bała się ich niemal tak, jak samej myśli, że może naprawdę należeć do tego kraju i, że naprawdę może go polubić. A nic nie bolało jej bardziej niż myśl, że wraz z akceptacją swojej sytuacji przyjdzie utrata tego wszystkiego, co wiązało się z Polską. Bo wspomnienia o Polsce były jeszcze takie żywe i prawdziwe, że zdawały się pulsować w sercu Ewy wraz z krwią. Jednak ostatnio coraz częściej wydawało jej się, że jej życie w Polsce było tylko pięknym snem, który zostawił po sobie miłe i drogie wspomnienia, a jej życie w Stanach było prawdziwe. Innym razem było właśnie odwrotnie, życie miało

jak sen i Ewa myślała, że zaraz obudzi się w swoim własnym łóżku. Nadejście tego dziwnego momentu bliskości uświadomiło Ewie, że może skończy się już ten okres zawieszenia między przeszłością i teraźniejszością, między wspomnieniami i rzeczywistością, między tym, co kochała i tym, co nauczyła się akceptować. Ten moment bliskości przyniósł światło tryumfu i lampkę nadziei.

Ewa powoli wyciągnęła ze skrzynki list. Szła do drzwi wolnym krokiem, tak jakby nie ciekawiło jej to, co przeczyta w tym liście. Pierwsze listy zawsze wywoływały u niej taką samą reakcję - najpierw była radość i poczucie wielkiego szczęścia, później, gdy euforia minęła, poczucie strasznej pustki, nieszczęścia i tęsknoty. Kiedyś list był jak narkotyk, teraz już chyba przeszedł Ewie ten głód. Pomyślała o dzisiejszym dniu, o tym, jak wiele się już zmieniło. Dopiero po chwili otworzyła kopertę.

Kochana Ewo!

Piszę do Ciebie ten list, choć sama nie wiem, czy dobrze robię. Twój ostatni list wydał mi się taki zimny, obcy, taki na odczep się. Zmieniłaś się, Ewuniu, zmieniłaś się bardzo. Nie wiem już sama, ale nie jesteś już chyba tą moją przyjaciółką co kiedyś. Mnie ciągle wydawało się, że Cię dalej rozumiałam, ale teraz nie jestem już pewna. Proszę, jeżeli Ci zależy na naszej przyjaźni, napisz do mnie. Będę czekała.

Marzena

Ewa nie zdążyła wytrzeć łez, które spływały na kartkę. Tak, zmieniła się, zmieniła się bardzo. Zmieniła się, pilnie i wytrwale pracując nad swym charakterem, po to, aby pokonać to wszystko, po to, aby udowodnić, że jest kimś, że coś znaczy. Zmieniła się, stwardniała, zobojętniała, po to, aby z podniesioną głową mogła powiedzieć, że jest Polką, że potrafi znieść trudy życia na wygnaniu. Musiała się zmienić, choć tego nie chciała. I to właśnie ta zmiana oddaliła ją od Polski najbardziej.

Usiadła, wyciągnęła kartkę i powoli napisała "Kochana Marzenko". Nic więcej nie przyszło jej do głowy.

DRUGI KONKURS WIEDZY

Publiczna Szkoła Podstawowa im. R. Edwardsa mieści się w południowej części Chicago, zamieszkałej licznie przez Polonię. Jest ona jedną z 34 szkół z polskim programem dwujęzycznym w systemie chicagowskich szkół publicznych. Jest to duża placówka oświatowa, kształcąca ponad 800 uczniów, z których prawie połowa pochodzi z rodzin mówiących po polsku; 246 uczniów należy do polskiego programu dwujęzycznego.

W roku szkolnym 1996/97 odbył się po raz drugi Konkurs Wiedzy Akademickiej w języku polskim. Z propozycją zorganizowania pierwszego konkursu wystąpiła do nauczycieli polskiego programu dwujęzycznego dyrektorka szkoły, Mary M. Meike, udzielając gościny uczestnikom Pierwszego Konkursu Wiedzy Akademickiej, który odbył się w czerwcu 1996 r. z udziałem 9 szkół.

Zasady polskiego konkursu oparte są na regułach olimpiady dla amerykańskich szkół publicznych i obejmują: pisanie wypracowania na podany temat, konkurs matematyczny, recytacje fragmentów literatury polskiej oraz drużynowy konkurs wiedzy akademickiej - Puchar Wiedzy. Zmagania konkursowe odbywają się na dwóch poziomach: klasy 4-6 i klasy 7-8.

Drugi Konkurs Wiedzy dla uczniów podstawowych szkół publicznych w języku polskim odbył się w lutym i marcu 1997 roku. Termin ten wybrany został w celu połączenia konkursu z obchodami 250 rocznicy urodzin Kazimierza Pułaskiego.

Pierwszy etap obejmował pisanie wypracowań. Uczniowie klas 5-6 pisali na temat urządzenia życia na innej planecie. Temat dla uczniów klas starszych brzmiał "Jak poprawiłbyś świat, gdybyś mógł". Wypracowania oceniane były przez trzech sędziów: Marię Karpowicz (polonistka), Jerzego Soroko (polonista) i Geneviev Szumigalski (korepetytor). Zwycięzcami w kategorii klas 5-6 zostali: Marta Świerżbińska (Schubert Elementary School), Anna Zawadzka (Edwards Elementary School), Filip Miderski (Reilly Elementary School). W kategorii

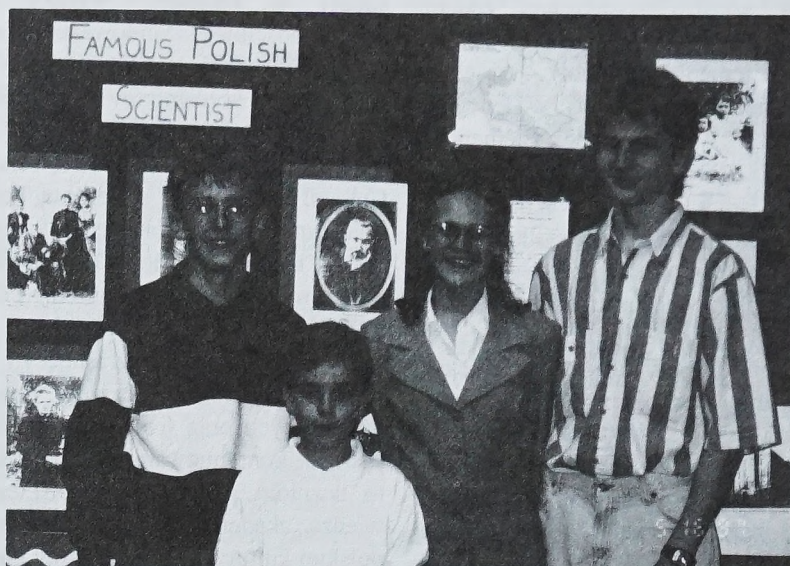
klas 7-8 najciekawsze wypracowania napisali: Marcin Klimczak (Schubert Elementary School), Iza Wolnowska (Scammon Elementary School), Agnieszka Czech (Reinberg Elementary School). Ogólnie w konkursie uczestniczyło 23 uczniów z 14 szkół. Młodzi autorzy wykazali się dużą inwencją i talentem pisarskim.

4 marca był dniem wstępnych eliminacji do Pucharu Wiedzy (konkursu wiedzy ze wszystkich przedmiotów szkolnych). Trzyosobowe drużyny z 13 szkół odpowiadały na pytania z literatury, matematyki, nauk ścisłych, nauk społecznych oraz sztuk pięknych, obejmujące materiał obowiązujący w programie nauczania chicagowskich szkół publicznych. Do finału zakwalifikowały się 3 drużyny ze szkół: Gray, Scammon i Edwards. Drużyny przygotowane były bardzo dobrze. Poziom był bardzo wyrównany. Wśród sędziów zasiadły Anna Derza (Curie High School) i Maria Mik (przewodnicząca rady szkolnej szkoły Edwards).

5 marca odbył się konkurs matematyczny i recytatorski. Konkurs matematyczny to pisemny test składający się ze 100 zadań, rozgrywany także na dwóch poziomach. Zadania testowe zostały ułożone w oparciu o podręcznik do matematyki obowiązujący w szkołach publicznych. W konkursie uczestniczyło 53 uczniów z 16 szkół. Konkurs sędziowany był między innymi przez: Barbarę Dunajską (Schurz High School) i Andrzeja Derzę (Curie High School). Zwycięzcami zostali w klasach 5-6 Bartosz Jacher (Peck Elementary School), Łukasz Kościelski (Scammon Elementary School), Luisa Sielski (Prussing Elementary School), w klasach 7-8 Monika Ignatowicz (Edwards Elementary School), Łukasz Zabiegała (Edwards Elementary School), Marcin Olkowicz (Oriole Park Elementary School).

W konkursie recytatorskim młodzi artyści prezentowali wiersze laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie literatury: Czesława Miłosza oraz Wisławy Szymborskiej. Jury w składzie: Ryszard Choroszy (aktor i wykładowca Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu), Mary M. Meike (dyrektor szkoły

DRUGI KONKURS WIEDZY



Finaliści z Edwards Elementary School. Od lewej: Krzysztof Kaczmarczyk (kl. 8), Tomasz Rajchel (kl. 4), Monika Ignatowicz (kl. 8), Łukasz Zabiegała (kl. 8).



Zakończenie Konkursu Wiedzy

Edwards), Lori Turano (Polish-American Women Coalition, President), Jane Wilczynski (Council of Educators in Polonia) oceniało recytacje 24 uczestników z 14 szkół. Zwycięzcami zostali: Tomasz Rajchel (Edwards Elementary School), Justyna Drewniak (Prussing Elementary School), Agnieszka Knapik (Schubert Elementary School) w kategorii klas 4-6 oraz Jolanta Wilczek (Peck Elementary School), Monika Leja (Reilly Elementary School) i Marta Kazimierz (Hitch Elementary School).

Najbardziej emocjonujący był ostatni dzień konkursu - 7 marca. Ogłoszone zostały wyniki poszczególnych dyscyplin, wręczone medale i nagrody oraz odbył się finał Pucharu Wiedzy. Konkurs ten był nie tylko popisem wiedzy, ale także refleksu, umiejętności koncentracji i współdziałania w grupie. Licznie zgromadzona publiczność złożona z uczniów, nauczycieli, rodziców oraz gości oklaskiwała trzy zwycięskie drużyny ze szkoły Scammon, Edwards i Gray. Uroczystość zatytułowaną "Święto polskiej mowy" uświetnili przedstawiciele władz kuratorium: Lynn St. James, Phillip Jackson, Rose Monterana, Rose Rivera, dr Carmen Cruz i Aniela Bartoszek; przedstawiciele władz stanowych: Eva Betka, Mary Ann Braski, Halina Bielowicz oraz Paweł Pietrasieński, Konsul RP w Chicago.

Wszyscy uczestnicy Drugiego Konkursu Wiedzy w Języku Polskim otrzymali dyplomy. Zwycięzcy poszczególnych dyscyplin odznaczeni

zostali złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami oraz otrzymali nagrody książkowe ufundowane przez księgarnię D&Z House of Books. Trzy nagrodzone szkoły w Pucharze Wiedzy otrzymały bony oszczędnościowe ufundowane przez Archer Bank.

Po części oficjalnej odbyło się przyjęcie dla wszystkich uczestników konkursu sponsorowane przez polskie biznesy: Polonia Bookstore, Dom Podhalań, Dunajec Bakery, Flowers by Liz oraz przez Council of Educators in Polonia. Podobnie jak w roku ubiegłym przebieg konkursu relacjonowany był przez polskie media: Polvision, DZIENNIK ZWIĄZKOWY, programy radiowe "Pół żartem - Pół Serio" i "Słowo i Pieśń".

W związku ze wzrastającym zainteresowaniem konkursem wśród uczniów, nauczycieli, władz oświatowych oraz środowiska polonijnego, widzimy potrzebę kontynuowania go w przyszłości. Umożliwia to uczniom pochodzenia polskiego wykazanie się wiedzą akademicką oraz jest formą celebrowania polskiej kultury i języka. Mamy nadzieję, że konkurs wejdzie na stałe do kalendarza imprez polonijnych i przyczyni się do eksponowania dziedzictwa narodowego i podnoszenia dumy narodowej młodych Polaków żyjących w Stanach Zjednoczonych.

Łucja Mirowska
Maria Wontorczyk
nauczycielki Edward E.S.
Chicago, Illinois

POKÓJ ŚWIATU

Marcin Klimczak
Schubert Elementary School

Program wyborczy kolejnego polityka dobiega końca. Ostatnie jego słowa zaczynają obiecywać same dobra dla ludzkości. Obietnica za obietnicą. Słowa te mobilizują ludzi, chcą głosować na ich faworyta, który przecież tak pięknie i kolorowo widzi naszą przyszłość. Jednak w jego głowie rośnie już pomysł, jak by tu wszystkich wywieść w pole, jak można sprawić, aby nawet po trupach zdobyć władzę. Tego żaden z nas nie widzi, jak te "piękne" słowa doprowadzają do upadku kraju, do nienawiści, chaosu i krwawych wojen.

Będąc dziesięcioletnim chłopcem, zawsze chciałem więcej sprawiedliwości na tym świecie.

Myślałem, że coś na to poradzę, lecz jednak byłem bezradny, a jeśli nawet, to co mógłbym na to poradzić. Teraz gdy mam piętnaście lat doszedłem do wniosku, że mogę to zmienić.

Po pierwsze: musiałbym zdobywać jak najwięcej wiedzy, bez której nie mógłbym zrealizować swojego planu.

Po drugie: kształciłbym się w dziedzinie takiej jak prawo, żebym mógł jaśniej zobaczyć, jakie prawa dotyczą danego kraju.

Po trzecie: starałbym się dostać jakieś stanowisko w rządzie, gdzie w końcu mógłbym wyrazić moje zdanie, oraz to, co czuję.

Byłoby to dla mnie coś wspaniałego, gdyby te marzenia się spełniły. Jeżeli ludzie zaczęliby mnie popierać i na mnie głosować, to wtedy rozpocząłbym

walkę z takimi ludźmi, co się ją nienawieść i kłamstwa, które czasem wydają się tak niewinne. Bardzo wielu ludzi wierzy w te wszystkie kłamstwa i niestety w ten sposób sprzedają siebie i ojczyznę.

Chciałbym zmienić system rządzenia, żeby na tej ziemi działa się jak najlepiej i żeby ludzie byli szczęśliwi i żyli ze sobą w pokoju.

Przypuśćmy, że dostałem się do władzy prezydenckiej, nie koniecznie w USA. Właściwie i tak nie mógłbym zostać tu prezydentem, bo przecież urodziłem się w Polsce. Gdybym jednak został polskim prezydentem, starałbym się zmienić ten kraj i nie tylko.

Zniósłbym wszystkie partie komunistyczne, które obecnie rządzą Polską. Obniżyłbym podatki, podwyższyłbym renty dla starych osób, starałbym się jak najlepiej zagospodarować teren, podwyższyłbym ilość miejsc pracy tak, aby było jak najmniej bezrobotnych. Jeżeli wszystko szłoby zgodnie z moim planem, to Polska stałaby się coraz bardziej sławnym krajem, z którym można by było zawierać przeróżne umowy i tym podobne.

Dostanie się Polski do NATO byłoby dla mnie rzeczą najpiękniejszą. Wspólnie z innymi krajami staralibyśmy się o dobro na ziemi, walczylibyśmy o pokój, a przede wszystkim o

zjednoczenie wszystkich krajów tak, abyśmy stanowili jedną wielką rodzinę żyjącą w szczęściu i pokoju.

Ludziom na ziemi dobrze by się powodziło, nie byłoby głodu, cierpienia, nienawiści i wojen. Stosowałbym kary dla tych ludzi, co sprzeciwiają się temu prawu i którzy chcą zniszczyć wszystko to, co dobre i piękne.

Czy takie życie nie byłoby odpowiedzią na te wszystkie spory i nieporozumienia?

Każdy z nas przecież marzy o takim życiu, gdzie wszyscy ludzie są równi, nie patrząc na kolor skóry, narodowość czy też religię. Nie byłoby już więcej poniżania drugiego człowieka, który jest przecież taką samą osobą jak my. Każdy mógłby wyrazić swoje zdanie, które z pewnością nie byłoby odrzucone i zmieszane z błotem. Jeżeli zauważyłbym, że to jak robię może przynieść szkodę dla jakiejś części ludności, to na pewno bym to zmienił.

Bardzo chciałbym, żeby te marzenia się spełniły, bo w dalszym ciągu chcę zmienić tę planetę na lepszą. Będę się starał z całej siły, żebym mógł zrealizować ten program i spełnić wszystkie te idee, o których tu napisałem. Wierzę w to z całej siły i mam nadzieję, że znajdę poparcie u ludzi, od których wszystko zależy.

PRZEPROWADZKA NA ODLEGŁĄ PLANETĘ

Marta Świerzbńska

Schubert Elementary School

Jest rok 2123. Moja rodzina i ja przeprowadzamy się na odległą planetę. Nie wiemy czego oczekiwać, więc zabieramy tylko te rzeczy, które były nam najbardziej potrzebne podczas życia na ziemi, a są to: samochód, ubrania, naczynia do gotowania oraz niektóre meble, pamiątki z Ziemi i pieniądze.

Przeprowadzka na odległą planetę jest niebezpieczna, a także jest wielką przygodą i niezapomnianym przeżyciem. Na tej planecie czeka nas nowe życie, nie wiemy czy będzie lepsze czy nie. Nie wiemy, co nas oczekuje. Każdy wyobraża sobie, jak tam może być. Czy są tam jakieś dziwne potwory, inni ludzie, czy mówią innym językiem, a może planeta jest w ogóle pusta? Pomimo tego, że nie wiemy prawie nic, zabieramy ze sobą samochód, aby się poruszać; ubrania, aby i tam się ubierać;

naczynia do gotowania, ponieważ mama bardzo lubi gotować i zawsze jedliśmy w domu gotowane jedzenie. Spodziewamy się mieszkać w domu, więc zabieramy część mebli i co najważniejsze, zabieramy pieniądze, ponieważ na Ziemi pieniądz to jest życie człowieka. Chociaż bierzemy ze sobą dużo rzeczy, zabieramy także pamiątki z Ziemi: zdjęcia, obrazy, rzeźby, aby kiedyś myślami wrócić na Ziemię i przypomnieć sobie nasze życie w przeszłości.

Przeprowadzka na odległą planetę byłaby dla mnie bardzo ciężka i trudna, ponieważ nie chciałabym zostawić moich kolegów i koleżanek, mojego domu, szkoły i wszystkiego tego, co mam na Ziemi. Nie wiedziałabym jak wyglądałoby tam moje życie i czy byłabym szczęśliwa. Jednak myślę, że byłabym także ciekawa nowego życia i, że przeprowadzka na odległą planetę byłaby wspaniałą i niezapomnianą przygodą.

SZTANDAR

Feliks Konarski (REF-REN)

Polski sztandar bojowy ma śliczne trzy słowa
Na tle biało-czerwonym złotą lamą tkane:
BÓG - HONOR I OJCZYŻNA. A tych słów wymowa
Tak przejrzysta, że wszystko w niej wypowiedziane.

Polski sztandar żołnierski - symbol naszej chwały
W chwilach zwycięstw i klęski, sytości i głodu.
BÓG - HONOR I OJCZYŻNA - w tym skrócie
wspaniałym
Widzisz cel, widzisz serce i duszę Narodu.

On od dziada pradziada nad nami trzepoce
I przypomina wszystkie dzieje tysiąclecia -
I rycerskie triumfy i powstańcze noce
I czas, który nad Polską jak wichur przeleciał ...

Jagiellów i Sobieskich, Rejtanów, Okrzejów,
Kościuszków i Pułaskich - Piłsudskich i Grotów ...
Każdego, kto z honorem w ciągu naszych dziejów
Dla Boga i Ojczyzny żyć i ginąć gotów.

A Bóg, to znaczy z wiarą w sprawiedliwość boską
I w miłość Chrystusową i w Opatrzność Pańską
Iść i dzielić się z Bogiem każdą ludzką troską
I modlić się o Polskę prawdziwie chrześcijańską.

A honor - znaczy prawość w swoim sercu nosić
I bronić czci Ojczyzny i Bogurodzicy,
Obcym bogom nie służyć i bluźnierstw nie głosić,
I duszy swej nie skałać piętnem Targowicy.

BÓG - HONOR I OJCZYŻNA. I patrzcie, Koledzy,
Czegośmy doczekali? W co wierzyć nam każą?
Jakie wieści ponure z ponad polskiej miedzy
Dochodzą nas, żołnierzy - i jak gromem rażą? ...

Że garstka najemników wyzbyta honoru
Z serc i dusz naszych Boga usunąć się stara,
I, że Ojczyznę rządzi rodzimy Suworów,
Plugawiąc święte dotąd hasła na sztandarach.

I pragnie naszą przeszłość wyszydzić i zaćmić,
I o wolnej Ojczyźnie myśleć nie pozwala,
I każe żołnierzowi, by z własnymi braćmi
Walczył i strzelał do nich na rozkaz Moskala.

Co za straszny paradoks, że z dala od Kraju,
My, tragiczni wygnanci wyzbyci Ojczyzny
Musimy bronić naszych wiecznych zwyczajów,
Naszych świętych tradycji i polskiej spuścizny.

I baczyć, by w nas wiara z czasem nie wygasła,
Której jest nam potrzeba jak oddechu płucom -
I zachować żołnierskie na sztandarach hasła
do chwili, gdy do wolnej Ojczyzny powrócą.

SZLI...

Feliks Konarski (REF-REN)

Szli
Z twarzami szarymi, jak popiół ...
Z oczyma zapatrzonymi w przyszłość ...
Każdy z nich bólem się opił,
Każdy cierpieniem nakarmił ...

Szli
Do Armii ...!
Z nogami, owiniętymi w szmaty ...
Pod niejednym ugięły się kolana,
Niejednemu zdrętwiały gnaty
I zęby szczękały z mrozu ...
W zawoszonych lachmanach,
Szli.

Z odległych kołchozów,
Z zatłoczonych, ponurych miast,
Nie widząc słońca i gwiazd,
Nie słysząc wichru złośliwego wycia,
Zmęczeni, głodni, bez życia -
Ale uparci, ale wierzący
W prawość Tej, której na imię: Polska.
Szli

Do wojska! ...
Jeden za drugim, jeden za drugim ...
Szeregiem nie kończącym się, długim
Jak godziny męczarni,
Które za nimi zostały.

Szli
Do Armii! ...
Stłoczyli się przed budynkiem białym.
Jak stado spłoszonych zwierząt.
A każdy drżący, jak liść ...
Czy mu uwierzą, że chce iść?
Że chce walczyć choćby z samym czartem!
To nic, że gnębi go cynga!
To nic, że płuca ma zżarte!
Ale zginąć potrafi, gdy trzeba!!!
A jednocześnie usta pobiłdłe
Szepczą:

"Może pan ma ... kawałek chleba ...?!"
Już trzy dni nic nie jadłem ..."
Suchy, nie milknący kaszel ...
I nagły okrzyk: "Patrzcie! Wojsko nasze! ..."
Przemknął za drzwiami zielony mundur,
Tłum zakolysał się, stłoczył,
Zabłysły zazdrością oczy,
Już wargi nie proszą o chleb ...
Promień słońca nad głowami wystrzelił! ...
Cisza.

I w ciszy stłumiony szepot:
"Boże ... żeby mnie tylko wzięli ..."

LOSY POLSKICH RODZIN ZESŁANYCH DO ZWIĄZKU SOWIECKIEGO LATA 1939 - 1945

Jesteśmy zdania, że nie wszystkie podręczniki do historii Polski podają informacje o losach Polaków zesłanych do Związku Sowieckiego. Mamy nadzieję, że poniższe opracowanie przybliży Czytelnikom tę część historii. Temat będzie kontynuowany w następnych numerach GŁOSU NAUCZYCIELA.

W sierpniu 1939 roku został podpisany tajny pakt Ribbentrop-Mołotow dotyczący między innymi podziału Polski między Niemcami i Związkiem Sowieckim (byłym Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich zwanym powszechnie Związkiem Sowieckim albo Związkiem Radzieckim).

Pierwszego września 1939 roku wojska niemieckie wkroczyły do Polski. Tak rozpoczęła się okrutna wojna, która ogarnęła cały świat i trwała prawie sześć lat. Wojna, która pochłonęła miliony ludzkich istnień. Ginęli nie tylko żołnierze, ale i ludność cywilna. Według danych szacunkowych Polska straciła około 124 tysięcy żołnierzy, zabitych w czasie walk lub z odniesionych ran oraz około siedmiu milionów ludności cywilnej.

Dnia 17 września 1939 roku wkroczyła od wschodu do Polski Armia Czerwona pod pozorem, że Związek Sowiecki chce ratować Polskę od terroru i niewoli niemieckiej. Armia Czerwona zatrzymała się na wcześniej uzgodnionej, według paktu Ribbentrop-Mołotow, linii przebiegającej wzdłuż rzeki Bug, następnie ku północy w kierunku rzeki Pisy. Północny odcinek tej granicy uległ później zmianie.

Czwartego października, mimo ciężkich bitew z armią niemiecką, została podpisana kapitulacja Polski. Rząd polski zdołał przedostać się do Francji, a następnie do Anglii, gdzie prowadził

swoją działalność przez długie lata. Polska została podzielona ostatecznie pomiędzy Niemcy i Związek Sowiecki. Na terenach okupowanych przez Niemcy część Polski włączono do Trzeciej Rzeszy i rozpoczęto eksterminację ludności polskiej. W środkowej części Polski utworzono tak zwaną Generalną Gubernię.

Rozpoczęła się "współpraca" polskich sąsiadów, Niemiec pod wodzą Adolfa Hitlera i Związku Sowieckiego pod wodzą Józefa Stalina, a celem tej współpracy było wyniszczenie narodu polskiego.

Obszar Polski wschodniej, okupowany przez Związek Sowiecki stanowił nieco więcej niż połowę całego obszaru Polski. Oprócz Polaków mieszkali tu także Ukraińcy, Białorusini i Żydzi oraz inne mniejsze grupy etniczne, np. Ormianie.

Za Armią Czerwoną, która potrafiła w bardzo krótkim czasie spustoszyć miasta, wsie, obrabować sklepy, zniszczyć kościoły, pomniki i inne świadectwa polskiej kultury, wkroczyło NKWD (Narodnyj Komisariat Wnucziennych Dieł - Komisariat Spraw Wewnętrznych Związku Socjalistycznych Republik Rad). Przystąpiono do dalszego podziału ziem polskich. Wilno i jego okolice, na obszarze którego mieszkało około pół miliona Polaków, Sowieci oddali Litwie. Na pozostałych obszarach, pod nadzorem NKWD

zorganizowano - niby na życzenie ludności - referendum, aby mieszkańcy mogli się wypowiedzieć co do swojej przynależności. (Wiadomo było, że wyniki zostały ustalone z góry). Część obszaru włączono do Republiki Ukrainskiej, a część do Republiki Białoruskiej. Od tego czasu zaczęto zmuszać Polaków do przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. Aby otrzymać paszport sowiecki należało wypełnić specjalną ankietę i podać szczegółowe dane osobiste. NKWD gromadziło kartoteki mieszkańców i posiadało wszelkie informacje, które później wykorzystywano do aresztowania. Ludzie, którzy nie posiadali paszportów, żyli nielegalnie i musieli przebywać w ukryciu.

Aresztowano i osadzano w więzieniach lokalnych wojskowych, głównie oficerów, których rozstrzeliwano na miejscu lub wywożono do obozów, gdzie zostali zamordowani strzałami w tył głowy. Znane są obecnie niektóre miejsca masowych mordów: Katyń, Miednoje, okolice Charkowa, Tweru i wiele innych. Jeńców wojennych, zwykłych żołnierzy wywożono do obozów koncentracyjnych na Syberię, do Azji Środkowej lub północno-wschodnieuropejskiej części Związku Sowieckiego.

W kilku miejscowościach przeprowadzono w ostatnich latach, począwszy od 1990 roku, ekshumacje zwłok i założono cmentarze.

Następnie rozpoczęto aresztowania najbardziej wykształconej, aktywnej grupy społeczeństwa. Aresztowano lekarzy, adwokatów, duchowieństwo, pracowników uniwersyteckich, nauczycieli, policjantów, pracowników administracji leśnej, właścicieli majątków ziemskich, właścicieli mniejszych gospodarstw rolnych, zwłaszcza tych, którzy opierali się przystąpieniu do kolektywizacji. NKWD uważało, że należało się pozbyć "najgorszych" elementów szkodliwych dla systemu komunistycznego. Pozostały głównie kobiety obciążone dziećmi, pozostali chorzy, starsi, niepełnosprawni.

W lutym 1940 roku rozpoczęły się masowe deportacje czyli zsyłki ludności na Sybir, które trwały do połowy 1941 roku. Aby stworzyć atmosferę zastraszenia, wywózki odbywały się nocą. Zwykle zajeżdżały samochody i stawały wzdłuż ulicy. Enkawudziści łomotali do drzwi, a kiedy je otwarto, rozkazywali domownikom spakować się jak najszybciej dając 30 minut, może

godzinę czasu, zależnie od ich humoru. Nie udzielano odpowiedzi na pytania, dokąd ich zabierają, dlaczego? Co zabrać? Czasem odpowiedź była krótka. - Tam gdzie pojedziecie, będziecie mieć wszystko.

Rozpacz ludzi nie miała granic. A najgorzej to z dziećmi, jedne krzyczą, płaczą, inne patrzą otepiałe. Niektóre przeżyły już zabranie ojca. Patrzyły z przerażeniem na podpierającą się laską babcię, staruszkę, popychaną karabinem przez "dzielnego" żołnierza, czy policjanta, zmuszającego ją do pośpiechu. Budził się strach, niepewność, co czeka ich dalej. Na dworze zimno, mróz, śnieg, a zima tego roku była wyjątkowo ciężka. A potem pakowanie się na ciężarowy samochód, jazda na stację, do pociągu.

Pociąg bydlęcy, brudny. Na górze małe, zamazane, zakratowane okienko. Po bokach, przy ścianach, częściowo przymocowane prycze z desek, kilka poziomów. Czasami stał mały, żelazny piecyk, ale nie było czym palić. W podłodze dziura. Dlaczego? To wspólna ubicakcja. Dla wszystkich. W wagonie mężczyźni, kobiety, dużo dzieci, starsze, młodsze, niemowlęta. Ciasno. Wartownicy pilnowali, by wepchnąć jak najwięcej. Po załadowaniu ludzi drzwi wagonu zamyka się z zewnątrz. A potem ... pociąg jedzie, często niewiadomo dokąd. Nic nie widać. Dzieci szukają jakiejś szpary, otworu - trudno coś dojrzeć.

Jazda była długa, tydzień, może dwa, trzy, może miesiąc. Od czasu do czasu pociąg przystaje, przeważnie tam, gdzie nie ma dużo ludzi. Nigdy nie wiadomo, na jak długo się zatrzyma. Brak wody do picia, co tu mówić o myciu. Czasem wartownicy podrzuca wiadrami trochę wody. Czasami pozwalają wyjść z wagonu na postój, można chociaż jeść śnieg i popatrzeć na świat. Choć wydaje się piękny, ale obcy i ma w sobie tyle grozy. Skromne zapasy żywnościowe kończą się. Coraz zimniej. Ludzie czują się coraz gorzej. Ci słabsi, chorzy, umierają. Nie ma mowy o pomocy lekarskiej, o lekarstwach. Zmarłych usuwa się dopiero na przystankach. Czy będzie można pochować? Ziemia zmarznięta, pokryta śniegiem. Czy pozwolą? Niestety - nie zawsze.

Później okazało się, że ciężkie warunki tego przymusowego podróżowania były niczym w porównaniu do tego, co na nich czekało na



miejscach przymusowego osiedlenia, gdzie musieli żyć i pracować w niewolniczych warunkach.

Przez prawie dwa lata, od października 1939 roku do czerwca 1941 roku, odbyły się cztery masowe deportacje na Syberię. Pierwsza w lutym 1940, około 220,000 osób; druga w kwietniu 1940 roku, około 320,000 osób; trzecia w czerwcu 1940, około 240,000 osób; czwarta w lipcu 1940 roku, powyżej 200,000 osób. Razem wywieziono więcej niż 980,000 osób. W liczbie 980,000 znajdowało się około 380,000 dzieci. Liczba jeńców wojskowych, wywożonych wcześniej, nie została włączona. Nie została też włączona liczba pomordowanych w więzieniach.

Szczególnie były pokrzywdzone dzieci. Zabrano im rodzinę, dom, bezpieczeństwo, jakie im dawał dom. Zabrano im wszystko, czego dzieci potrzebują do normalnego wychowania i rozwoju fizycznego, psychicznego, do życia w swojej kulturze. Zastąpiono to wszystko poniewierką, zmuszono do pracy niewolniczej. Wiele dzieci, jeśli przeżyły, zostało sierotami. Matki mimo wielu wysiłków nie mogły wykonać norm pracy, by otrzymać odpowiednie racje chleba, miski zupy, czy kawałek solonej, suszonej ryby.

Sybir czy Syberia?

Słowo **Sybir** oznacza dla Polaków wygnanie. **Sybir**, słowo znane z historii Polski i polskiej literatury. Na Sybir wywożono walczących o wolność Polski, biorących udział w powstaniach przeciwko Rosji carskiej. Pisała i głosiła apele Maria Konopnicka, zbierając pieniądze na podkajdanki dla aresztowanych i wywożonych na Sybir. W tamtych czasach ludzi skuwano kajdanami, by utrudnić im ucieczkę i takie podkajdanki założone pod kajdany chroniły od większych ran. W Polsce wiele rodzin straciło swoich najbliższych na Sybirze. Tylko niektórzy wracali po przebytej karze.

Nazwa **Syberia** pochodzi od miasta Sybir leżącego przy ujściu Irtysza do Obu. W wieku XV Sybir był silnym ośrodkiem chanatu tatarskiego. Od czasu zdobycia Sybiru przez Kozaków moskiewskich w roku 1582 obszary te stały się koloniami karnymi dla odszczepieńców religijnych, kryminalistów, później więźniów politycznych Rosji i Polski, chłopów pańszczyźnianych itp.

Syberia jest pojęciem geograficznym. Jest to olbrzymi obszar, który zajmuje północną część

Azji, począwszy od Uralu na zachodzie do Oceanu Spokojnego na wschodzie; wynosi 5,850,000 mil kwadratowych. Syberia należy obecnie do Republiki Rosyjskiej czyli Rosji. Dzieli się na Syberię Wschodnią i Zachodnią. Klimat Syberii jest bardzo surowy, kontynentalny. Temperatury w zimie spadają poniżej -94°F , w lecie mogą dochodzić do 100°F . Pokrywa śnieżna może leżeć do 8 miesięcy, zwłaszcza na północy. Południowa granica Syberii przebiega prawie wzdłuż 55 równoleżnika. Obszary są w większości pokryte lasami zwanymi tajgą, ku północy rozciągają się obszary tundry i wielkich mokradeł i bagien. Więcej niż 1/4 obszaru leży powyżej koła polarnego.

Miejscami, do których deportowano polskich zesłańców, były obozy koncentracyjne, obozy ciężkiej pracy, zwane po rosyjsku "gułagami" i osiedla syberyjskie zwane "posiołkami". W Związku Sowieckim obozy pracy zwano też obozami wychowawczymi, "bo tylko tam ludzie mogli nauczyć się cenić pracę i żyć jak prawdziwi

komuniści". Wysyłano tam wszystkich bez względu na wykształcenie i przewinienie. Nie miało znaczenia czy człowiek był zasądzony za morderstwo, rozbój, kradzież, czy przestępstwo polityczne. Do takich miejsc wywożono Polaków, zarówno dorosłych jak i dzieci w wieku od 12 lat, czy nawet młodszych. Poważnym przewinieniem była n.p. przynależność polskiej młodzieży do harcerstwa w Polsce.

Do najbardziej "popularnych" miejsc, gdzie osadzano Polaków, należały: trudno dostępne obszary tajgi i tundry w północno-wschodniej, europejskiej części Związku Sowieckiego, w okolicach Workuty i Uchty; w dorzeczu rzek Dwiny i Peczory oraz półwysep Kola. Polacy byli wywożeni do gułagów znajdujących się w Syberii wschodniej; w okolice Anadyru, w dorzeczu rzeki Kołymy, rzeki Leny, począwszy od Jakucka ku południowi; w Aldanie, w dolinie Amuru koło Chabarowska, na wyspie Sachalin, na Nowej Ziemi, u ujścia rzeki Jenisej i wzdłuż jej doliny ku południowi. Pilnowano, aby zesłane grupy Polaków



Niemiecko-sowiecki podział Polski, 1939

nie były zbyt duże w jednym osiedlu czy obozie. Zapobiegano w ten sposób tworzeniu się organizacji. Konieczność współżycia z lokalną ludnością przyspieszała asymilację.

Drugim wielkim obszarem, gdzie zsyłano Polaków, były w tych czasach południowe republiki Związku Radzieckiego jak Kazachstan, Turkiestan i Uzbekistan.

Wywożenie Polaków z terenów okupowanych przez Związek Sowiecki nie zakończyło się na masowych deportacjach. Polacy ginęli w czasie wojny niemiecko-rosyjskiej (1941 - 1944), cofająca się Armia Czerwona nie oszczędzała Polaków. Również nie oszczędzała Polaków armia niemiecka, posuwająca się na wschód, a po klęsce pod Stalingradem cofająca się na zachód.

W archiwum Uniwersytetu w Stanford w Kalifornii znajduje się, między innymi dokumentami z czasów drugiej wojny światowej, ponad 20 tysięcy notatek z wywiadów przeprowadzonych z obywatelami polskimi deportowanymi do Związku Sowieckiego w latach 1939 - 1941. Znajduje się tam także około 2300 szkolnych wypracowań pisanych przez dzieci, które wraz z rodzicami przeszły gehennę zesłania. Prace te zostały zebrane wkrótce po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim w lipcu 1941 roku i uwolnieniu deportowanych (1941 lub 1942).

Poniżej drukujemy kilka wybranych prac dzieci. Treść ich mówi nam wiele.

Dokument Nr 9
Kazimierz S.
ur. 1928
Powiat wołkowyski
Województwo białostockie

Uwięzienie

Dzień 10 lutego 1940 zapamiętają wszyscy. Rano, o godzinie czwartej, ktoś zapukał do drzwi. Mama wyskoczyła z łóżka, otworzyła drzwi, a do domu weszło dwóch żołnierzy Armii Czerwonej uzbrojonych w karabiny z bagnetami. Pierwsze ich słowa były "gdzie jest broń", potem weszli do

małego pokoju, gdzie syn mojej ciotki, który przyjechał do nas w odwiedziny dwa dni temu, spał. Wszyscy zostaliśmy zgromadzeni w jednym pokoju. Kazali nam usiąść przy ścianie i przed każdym z nas stanął bolszewik z karabinem wycelowanym w klatkę piersiową i rozpoczęli poszukiwania. Przeszukali pokój, w którym spał nasz kuzyn. Ponieważ miał 20 lat, to pewnie myśleli, że ma jakąś fabrykę broni, ponieważ nawet pocięli ścianę i podłogę. Musieli przejrzeć każdą z tysięcy książek, i potem je spalili. Po tej rewizji dali nam 15 minut, aby zapakować się i powiedzieli, że wezmą nas do innego województwa. Po tych słowach mama zemdląła. Rasyjski żołnierz najpierw musiał przejrzeć wszystko co ja trzymałem w ręku, żeby zabrać ze sobą i macał to ze wszystkich stron. W końcu pozwolili nam wziąć rzeczy, jakie oni chcieli. Wszystkie lepsze rzeczy komuniści natychmiast powpychali w swoje kieszenie, i kiedy ich kieszenie były pełne, poszli za dom i wrzucili to do swoich plecaków, a potem wrócili, aby wziąć nowe rzeczy. Potem wzięli nas na stację kolejową i wsadzili do wagonów.

Dokument nr 23
Bronisław A.
Urodzony 1927
Powiat Przemyślany
Województwo Lwów

Moje najstraszniejsze przeżycie

Dzień 10 lutego 1940 roku był dniem pożegnania się z Polską. Nocą 10 lutego coś chodziło cicho pod naszymi oknami i ktoś pukał do drzwi. Obudziliśmy się i najpierw chcieliśmy zobaczyć, co się stało. Dwunastu policjantów włamało się do sypialni, każdy z bagnetem zatkniętym w karabin. Nikt nie śmiał poruszyć się, bo byłby zabity.

Związali tatę łańcuchem i zaczęli szukać broni i w tym samym czasie kradli, cokolwiek przedstawiało jakąś wartość. Najstarszy milicjant krzyczał, że w przeciągu pół godziny musimy być gotowi do odejścia. Wstaliśmy, by przygotować coś do jedzenia. Nie pozwolili nam zabrać krzyża, który



Dokument nr 19
Zygmunt B.
Urodzony 1926
Lwów
Województwo Lwów

wisiał na ścianie. Schwycili mamę, związali ją i rzucili na sanie. Nas też wpełnęli na sanie i wzięli na stację. A milicjanci zostali, by rabować wszystko, co tam było. Siedzieliśmy na saniach głodni, bez jedzenia przez cały dzień. Przed wieczorem przyjechała lokomotywa, wzięli z niej gorącą wodę z oliwą i przynieśli nam to do picia. Woda śmierdziała, była brudna, no i z oliwą. Trochę później drugi pociąg przyjechał z wagonami przeznaczonymi dla bydła. Wpełnęli 70 osób w jeden mały wagon i zamknęli od dołu. Zamknęli na klucz, a za chwilę poczuliśmy ostre szarpnięcie pociągu tak, że wszyscy poprzewracaliśmy się. W wagonie można było tylko słyszeć szloch matek i małych dzieci. Było zimno w wagonie. Ci, którzy stali blisko drzwi przymarzli do nich, a ktoś kto nie mógł wstać z podłogi, zakończył swoje życie. W wagonie było ciemno i zimno i każdy był głodny; był smród i ludzie dusili się, ponieważ nie było dostępu świeżego powietrza. Przez dwa dni nawet nie otworzyli wagonu i przez te dwa dni nikt z nas nic nie jadł. Małe dzieci płakały z głodu i z zimna. Trzeciego dnia otworzyli wagon. Połowa ludzi zmarła; leżeli na podłodze zamarznięci zmarli z głodu i braku powietrza. Zaczęli zabierać zmarłych i kłaść ich na stos, potem pokryli śniegiem, żeby nie było widać, że tak dużo umarło. Ale w naszych myślach zostały ich marzenia i życzenia. Chwilę później przynieśli nam zupy z oliwą z maszyny. Co trzy dni przynoszono nam takie jedzenie. I znów zamknęli wagony i jechaliśmy dalej na Syberię. I podróż idzie dalej. Kto jest ciekawy, a nie wierzy, daj mu przeczytać, a uwierzy na pewno, że tak było.

Koszmarne dni przyszły do Lwowa. Zaczęło się od niemieckich samolotów, które bombardowały Lwów, potem bitwy z Niemcami w okolicach Lwowa i w końcu wejście Armii Czerwonej do Lwowa. Mieszkaliśmy w naszym starym mieszkaniu z mamą. Ojca nie było, odjechał z policją (ojciec pracował w policji polskiej) w kierunku rumuńskiej granicy. 23 października był dla mnie przynajmniej dniem (nie pamiętam dobrze daty), kiedy Armia Czerwona wkroczyła do Lwowa (*powinno być 23 września 1939 roku*). Zobaczyłem pierwszych sowieckich żołnierzy na ulicy Grodeckiej, brudnych, zmęczonych i ponurych, maszerujących oddziałami. Straż przednia miała w rękach granaty, ponieważ mogła się spodziewać w każdym momencie, że ktoś rzuci granat z okien budynków. Tego samego dnia zaroilo się od żołnierzy. Było ich pełno w sklepach. Kupowali wszystko, co było. Widziałem oficera, który kupił duży zwój skóry i był taki szczęśliwy jak dziecko mówiąc, że on natychmiast wyśle to do swojej żony w Rosji. W następnych dniach ściany budynków i domów zostały udekorowane różnymi afiszami. Ale wszystkie miały ten sam napis. "Panowanie polskich panów skończyło się, Armia Czerwona uwolniła Polskę". Szczególnie uderzył mnie jeden z afiszy i bardzo mnie zranił: był na nim polski orzeł mający rogatywkę całą zaplamioną na czerwono (*krewno*) a żołnierz sowiecki stał i kaleczył ją bagnetem.

Następnego dnia poszedłem do szkoły i dowiedziałem się, że lekcje rozpoczną się wkrótce. W szkole było wiele zamieszania, żołnierze byli w korytarzach i zdzierali polskie orły i portrety ze ścian.

W biurze był pomnik marszałka Piłsudskiego, jeden z żołnierzy przewrócił go, kopnął, oczywiście pomnik rozpadł się. Inni żołnierze wynosili ze szkoły książki z biblioteki i rzucali je do ciężarówki stojącej za bramą, a przecież były to wartościowe książki. Jak się później dowiedziałem od przyjaciół, książki te spalono gdzieś poza miastem. Kilka dni

później wpadł do mnie kolega i powiedział mi, aby nie pokazywać się w szkole, ponieważ bolszewicy szukają wszystkich chłopców, którzy należą do szkolnej drużyny harcerskiej w naszej szkole. Na szczęście my spaliliśmy nasze dokumenty i nie mogli nas znaleźć.

W listopadzie wrócił do domu ojciec, obdarty, brudny, nieogolony i zmęczony. Wrócił z Tarnopola, gdzie bolszewicy rozbroili grupę policyjną, w której był ojciec. Ci, którzy zdołali uciec, mieli szczęście dlatego, że tych, których bolszewicy złapali, to ich rozstrzelali. Ojciec widział to wszystko z ukrycia i osiwił z tego. Zdecydował, że nie będzie spał w domu, bo był pewny, że bolszewicy będą go szukać (był sierżantem policji) i my mogliśmy się spodziewać ich w każdej chwili. Ojciec nie spał w domu; każdą noc spał gdzie indziej. Następnego dnia po południu zobaczyliśmy samochód koło naszego domu. Bolszewicy otoczyli nasz dom, kilku weszło do mieszkania, ich pierwsze pytanie było: gdzie jest

ojciec. Matka powiedziała, że nie wie. Zaczęli szukać. Pokłuli wszystkie materace bagnetami, rozrzucili wszystko dookoła. Spisali niektóre rzeczy i powiedzieli, że nie wolno nam ich zabierać.

Rozpoczęły się dalsze aresztowania i deportacje całych rodzin. Przestałem chodzić do szkoły, bo bolszewicy szukali harcerzy i obserwowali wszystko w szkole. Było coraz gorzej. Kolejki stały przed sklepami, aby kupić chleb i mąkę. Trzeba było stać często cały dzień na mrozie, by dostać kilogram chleba albo mąki. Jedyną rzeczą, którą można było kupić były zapalki i machorka. Wizyty enkawudzystów były coraz częstsze. Stale szukali ojca. Mrozy były coraz większe, trudno było kupić coś na opał. Na stacji stały ciężarówki z drewnem, ale to nie było dla nas. Oni to wywozili z Polski do Rosji. Coraz rzadziej widywałem ojca. Coraz trudniej było mu się ukrywać. Więzienia we Lwowie wypełnione były więźniami. Nocami zaczęto ludzi wywozić do Rosji, a na ich miejsce wsadzano do więzienia innych.

Ojciec zachorował i nocował w domu. Pewnej nocy przyszli bolszewicy. Matka otworzyła drzwi, weszli do mieszkania, zobaczyli ojca leżącego w łóżku, natychmiast wyciągnęli rewolwery i rozkazali, by wstał i ubrał się. Matka zaczęła wyjaśniać, że ojciec jest chory. Nic nie pomogło, rozkazali mu wstać i ubierać się. Napisali jakiś raport, kazali ojcu podpisać pod groźbą zastrzelenia i ojca zabrali. Był to ostatni raz, kiedy widziałem ojca i do dzisiaj nie wiem, co się z nim stało ...



Matka starała się dowiedzieć, gdzie zabrano jej męża, przygotowywała paczki żywnościowe i zanosila je do więzienia. Ktoś podpisywał i zabierał paczki, ale mama nie miała pewności, że to odbierał jej mąż. Okazało się później, że już był wywieziony wcześniej, a paczki zabierał ktoś inny.

Sytuacja stawiała się gorsza. Rozpoczęły się dalsze deportacje. 13 marca 1940 roku wywieziono również matkę i syna do Kazachstanu.

Dalszy ciąg nastąpi

MATKA BOSKA KOZIELSKA



My, których ocalałaś...

(ze wspomnień rodzinnych z zestania w Kazachstanie
1940-1946 i innych doświadczeń Polaków "Wschodem" -
Notatki Wierszem -)

Ten ktoś...

Gdy ktoś
Nim chleb na kromki
Porozdziela nożem
Palcami na bochenku
Znak krzyża położy...

Gdy ktoś
Kawałek chleba,
Na drodze lub w lesie
Znalezione,
Ostrożnie
Z pietyzmem podniesie,
Wyrażając -
Dla wielu
Przesadny szacunek -
I złoży na nim
Bogu
Dziękczynny pocałunek...

Ten ktoś,
Możesz mi wierzyć
W pełnym zaufaniu,
Kilka lat
Na Syberii spędził.
Na zesłaniu...

Kresowe Dzieci (nuty na str. 33)

Życie Polaków - z miast i osiedli
Na Ziemiach Wschodnich rozsianych:
Z łąk nad Wilejką, z borów Podola,
Z Wołynia pól buraczanych

Cierniem, nie różą - było usłane
W upływającym stuleciu.
Los w czasie wojny - Drugiej Światowej
Nie szczędził Kresowych Dzieci.

Piotrka z Nieświeża,
Józka - ze Lwowa,
Z Wilna - Tereski i Ziotka,
Z Grodna - Grażynki,
Antosia - z Brześcia,
Maniusia - spod Nowogródka.

Wdarli się do nich, nocą żołdacy
Na krzywdę i na ból ślepi -
I wysiedlili wraz z rodzinami
W Sybiru lasy i stepy...

A tam, w Sybirze - nędza, katorga,
Śmiertelny mróz i zawieje...
Nagle amnestia: Sikorski - Anders.
Ożyły w sercach nadzieje.

Piotrkom z Nieświeża,
Józkom - ze Lwowa,
Z Wilna - Tereskom i Ziotkom,
Z Grodna - Grażynkom,
Antosiom - z Brześcia,
Spod Nowogródka - Maniutkom.

Z tajg Syberyjskich, z Kazachskich stepów,
Z głodnego Uzbekistanu
Dotarły cudem - Dzieci szkielety
Do gościnnego Iranu.

Generał Anders - w polskich osiedlach
W Afryce, w Indiach, w Australii
Stworzył im szanse - by wiarę w Boga
I w ludzi - znów odzyskali.

Piotrek z Nieświeża,
Józko - ze Lwowa,
Z Wilna - Tereska i Ziutek,
Grażynka - z Grodna,
I z Brześcia - Antoś,
Spod Nowogródka - Maniutek.

Dziś - po pół wieku, po całym świecie
Rozsiani, z dala od Kraju
Do tamtych przeżyć - Kresowe Dzieci
Myślami często wracają.

A... że co roku, któreś z ich grona
Przekracza już "smugę cienia" -
Niech ta piosenka, chociaż imiona
Uchroni od zapomnienia...

Piotrka z Nieświeża,
Józka - ze Lwowa,
Z Wilna - Tereskę i Ziotka,
Z Grodna - Grażynkę,
Antosia - z Brześcia,
Maniusia - spod Nowogródka.

Polskie Dziecko

1. Ojciec... Policjant...
wiadomo...
Mały Staś,
Bracia i matka
Wynani za Ural
Z domu...
Kierunek:
Ałtaj - Kamczatka.
2. Staś
Mamę pochował wcześniej...
Następnie
Starszych dwóch braci.
Został sam.
Dokumenty,
Świadczące o polskości
Utracił...

Miał dziesięć lat...
W rodzinie
Miejscowego kacyka
Był za chłopca do bicia,
Sługę i niewolnika.
Jadł -
Co spadło ze stołu.
Mieszkał i żył -
Po kryjomu...
Lecz za skarby
Iść nie chciał
Do ruskiego "diet-domu"...
Bo konającej Matce
Poprzysiągł -
By meki jej skrócić -
Iż wie,
że jest polskim dzieckiem...
I, że do Polski wróci.
3. Dowiedział się raz,
Dziwnym trafem
Ot, z podsłuchanej rozmowy:

że Związek Patriotów...
że Polska... że Rząd Ludowy...
I że, z ich okolicy,
Stąd od podnóża Altaju...
Będzie transport
Polaków.
Powracających do Kraju.

Więc z domu kacyka aułu
Uciekł
Skradzionym iszakiem
Do stacji żelaznej kolei -
100 kilometrów z hakiem,

Wiedział, że ryzykuje.
że zima, że mróz...
Śnieg leży...
że nie ma żadnego prowiantu...
że nie ma ciepłej odzieży.

Lecz wierzył,
że Polski Pan Bóg
Pomoże mu w jego biedzie,
I że odnajdzie
Pociąg,
Którym do Polski odjedzie.

I brnął,
Przez górskie bezludzia,
Nie tracił w Bogu Nadziei
I szepcząc polskie pacierze
Dotarł
Do dworca kolei.

4. Sypiał
W wagonach, pod węglem.
W dzień
Zwodził czujne strażę...
Zmarznięty,
Ostałby z głodu
Kradł żywność
Na bazarze.

Aż kiedyś upadł
Na dworcu
I życia nie dawał już znaku...
Przypadkiem szedł ksiądz
Z transportu,
Powracających
Polaków.

I gdy, ratując bliźniego,
Docucił go
Pelen troski -
Chłopiec
Po polsku wyszeptał
Modlitwę
Do Matki Boskiej.

5. I zdarzył się
Cud prawdziwy,
W tych kilku sekund
Przeciągu
Chłopiec
Wśród swoich,
Szczęśliwy...
Wraca do Polski.

W pociagu
Dzieci... i starsi...
I... wszyscy
Traktują go tak serdecznie.
W czasie sprawdzania listy
Ukrywają bezpiecznie.
Dziela też
W porcję dla niego
żywności swej
Skromny przydział.
O Boże...
Czegoś takiego
Staś nawet w snach
Nie przewidział...

6. I dojechali do Brześcia.
Dwa kroki
Od polskiej granicy.
Inne tory...
I inni
Czujni, zwinni
Strażnicy.

Trzeba działać
Natychmiast.
Staś
O pasek poprosił,
I od spodu wagonu
Przytroczył się
Pasem do osi.

Tak wisząc,
Przekroczył granicę...

A tam go
Już odczepili,
Roztarli,
Odchuchali
I życiu znów
Przywrócili.

7. Jaka jest dziś
Jego dola?
Jego pozycja dziś jaka?
Czy dostał medal?
Nie wiem...
Czy może krzyż Sybiraka?
Nie wiem...
Czy jest na rencie?
Czy już na wikcie u Bozi?
Nie sędzę, by go
Służbową
Lancią
Dziś szofer woził...

Dziś nasi kacykowie
Nowi wybrańcy narodu -
Nie cenią
Tych "doświadczonych"
Przez sąsiadów
Ze Wschodu.

Wiem,
że ta ilość doznań,
Okrucieństw,
Gwałtów
I wyzwick -
Starczyła by na kilka
Seriali w telewizji.

Staś tego doznał
I przeżył...
Przeżył "piekło sowieckie".

Był jednym
Z przywróconych
Ojczyźnie...
Polskim Dzieckiem.

*(Pamięci mojej Matki - Sybiraczki, która nas,
sześcioro dzieci, na zesłaniu w Kazachstanie
uchroniła - poświęcam)*

To o Was, Bezimienne...

1. To dla Was
Bezimienne,
Polskie Matki!
To o Was
Sybirackich wspominek notatki
W niezdarnych ułożone słowach.

O Was
Kruchych i słabych
A tak mocnych przecież,
Gdy chodziło o Polskę,
Rodzinę i dzieci!
Gdy chodziło o Boga
- w rubryce "wyznania" -
Nie było w Was słabości
Ni chwili załamania.

2. Luty, kwiecień i czerwiec
40ty rok
Soldaci!!
W willi,
Czy w kamienicy,
W dworku,
Czy w wiejskiej chacie:
Ty,
Polska Matko,
Stawałaś
Sama
Przeciwko przemocy!
Nas, Dzieci,
Uciszałaś
Wyrwane ze snu
W nocy!

Choć cały twój świat się walił
W tej jednej nocnej godzinie -
Ty, jak pisklęta pod skrzydła,
Brałaś w opiekę rodzinę!
By ją ochronić...
Ocalić...
Osłabić brutalność ciosu!
I nigdy się nie zgodziłaś
Z okrutnym wyrokiem losu!

3. Polska Matka
Z pięciorgiem.
żona osadnika.
Drobna, potulna, cicha...
W sobie się zamyka.
O nic nikogo nie prosi...
Oczy - bezradnej łani...
Zawsze była "przy mężu",
On decydował za nią.

Już drugi tydzień w "bydłęcym"...
Na górnej pryczy,
Przy oknie.
Głód.
Nie ma czym palić
W piecu
A mróz 30 stopni!
Czwórka
Jakoś się trzyma.
Magda, Bronek, Marcysia...
Nawet najmłodszy Kazio.
I tylko Jacek
Coś... Dzisiaj...

Jacusi!
Już nie oddycha!
cały zimny...
O, Boże!!!

"Nu, co wy, Pani?...
Zamarzł...
Tak jechać dalej nie może.
Wagon dla żywych tylko...
On, znaczy się,
Do śniegu.
Tam jemu lepiej będzie..."
I wyrzucili w biegu!

4. Zmienił się wzrok
Polskiej Matki...
Oj, uważajcie soldaci!
Za suche łyzy naszych kobiet
Przyjdzie wam kiedyś zapłacić!

5. Dalej kolej nie idzie!
Już tylko śnieg i tajga...
Teraz konie - kucyki
Na saneczki
I hajda!

Polskie Matki
I dzieci,
Starcy
I chore osoby...
Mróz,
40 i niżej...
I hajda!!!
W drogę!

- Dwie doby!

"Nu, wot i dojechali.
Burzuje Polacy!
Tu wam żyć i umierać!
Wot...
A teraz, do pracy!

Na powrót,
Na ucieczkę -
Porzućcie wszelką nadzieję!
U nas,
Kto nie pracuje -
Ten, znaczy się,
I nie je!..."

A w koło las dziewiczy...
Sosnyyy!
Nie widać czubka...
Baraki...
Psy na smyczy...
I praca:
-"Ieso - rubka!"

6. Nie ma takiego trudu,
Takiej pracy na świecie,
Której byś - Polska Matko -
Nie tknęła
Dla dobra dzieci!

W Sybirze,
Na zesłaniu
Umiałś robić wszystko:
Byłaś murarzem, cieślą,
Szewcem i traktorzystą...
Zdunem, hydraulikiem,
Rozwozicielem kwasu,
Budowniczym kolei,
Wyřębywaczem lasu...

Wszystkie męskie zawody
Były Twoim udziałem.

7.

W tajdze, w Kazachskich stepach,
W kopalniach za Bajkałem!
Złodziejem także byłaś,
Gdy szepcząc - przebacż Boże -
Dla nas, swych głodnych dzieci,
Na toku kradłaś zboże!
Cynga, sybirką, tyfus,
Zbierały - tak to bywa -
Wśród wycieńczonych głodem
Obfite śmierci żniwa...

Ty, w czasie epidemii,
By życie nam ratować.
Dziesiątki kilometrów
Umiałaś przewędrować!

W śnieg,
W głuszę, bezdrożami,
Którymi nikt nie jedzie...
Do szpitala!
Choć wilki,
choć na drodze niedźwiedzie!
I brnęłaś, Polska Matko,
Przez lód, powódź, zawieję...
Przynosiłaś lekarstwo.
Albo tylko nadzieję...

I chowałaś swych bliskich
Z bezgłośnym serca krzykiem.
W bezimiennej mogile,
Pod brzozowym krzyżykiem...

8.

Twoje zmęczone ręce
W królestwie wszy i pluskiew,
W odwiecznym carstwie brudu
Starły się nas ustrzec
Przed jednym, łatwym kroczkiem
W kierunku rezygnacji
Z podstaw kultury życia:
Ustrzec od abnegacji!

Twoje ręce krwawiące
Od wrzodów, ługu, mrozu!
Od cegieł z gliny "samanu",
"Kiziaku" - cegieł z nawozu!
Twoje matczyne ręce
Pełne ran i czułości -
Uczyły nas higieny!
Uczyły nas czystości!

9. Choć głód uwagę skupiał
Wyłącznie na jedzeniu -
Resztkami sił myślałaś
O naszym wykształceniu...

W nikłym świetle kopciłki,
Gdy mróz za oknem tężał,
Uczyłaś nas polskiego,
Historii i pacierza...

Uczyłaś dziwnych pojęć:
Jak prawość i ofiarność,
Godność ludzka,
Uczciwość,
Wierność,
Odpowiedzialność...

Uczyłaś, Polska Matko,
(Sama osłabła z głodu)
Być silnym wiarą w Boga!
Miłością do Narodu!

A w Wieczór Wigilijny,
Przy pierwszej gwiazdce z nieba
Uczyłaś znakiem krzyża -
Dzielić kawałek chleba...
Dzieląc go, ufać Bogu
I wierzyć, że przetrwamy!
Wierzyć,
że Wolnej Polski
Na pewno doczekamy!

Uczyłaś polskich koled.
Piosenek o wolności...
Po polsku myśleć... marzyć...
I polskiej tożsamości!

10. "Polskie Matierii"
(Z archiwum NKWD
dwa zdania:)
"To tajna broń Pańskiej Polszy.
Nie do zlikwidowania!..."
11. To dla Was,
Polskie Matki,
Nasze Matki,
To o Was!
Sybirackich wspominek notatki
W niezdarnych zapisane słowach...

To o Was,
Bezimienne...
O cichych i powszednich
Bohaterkach
Na miarę
Antycznej tragedii!

12. Choć smutek serce ściska
I żal, że Wasze drogi
W większości przekroczyły
Już ziemskich doznań progi -
To, jednak mocno wierzę,
że również te wspomnienia
Przedłużą pamięć o Was...

Że przyszłe pokolenia
(może wnukowie nasi)
Pra-źródeł Waszej siły
Szukać będą!...

- i kwiatem
Ozdabiać mogiły!...

Białe plamy

Kół stukiem o szyny
Bydlęcych wagonów
Tętniły nam serca
W dni rocznic wzbronionych
Wspominania przeszłości
Tragicznych wydarzeń.
Usłużnie wykreślonych
Z polskich kalendarzy
Rękami zaprzedańców
Własnego narodu...

Nie było dat zesłań
Do Sybirskich lodów:
Na katorgę, do łagrów,
Do kopalń uranu,
Na głód i poniewierkę
W stepy Kazachstanu...
Nazwy: Norylsk, Workuta,
Kołyma, Karaganda -
Zmieniła w "białe plamy"
Czerwona propaganda.

I na te przekłamania
Zapadła skuteczna
Nakazu milczenia
Kurtyna pół-wieczna.

W datę: "Dawniej E. Wedel"
Miały wierzyć masy
No, i w polsko-radziecką
Przyjaźń, po wsze czasy...

I dziś, powiało grozą...
Chłodem... to się zdarza.
Chłodnym wiatrem
Od Wschodu
W "CBOS-u" sondażach.
Białym śniegiem powiało...
Śniegiem zapomnienia
Wśród uczestników ankiet.
Młode pokolenia
Ukształcone
Przez wiernych Partii
Towarzyszy,
W Pe-eR-eL-owskich szkołach
Wśród "białych plam" ciszy,
Nie w zgiełku Drugiej Światowej
Lecz w glorii
Jałtańskiego Układu
I fałszerstw historii -

17-go WRZEŚNIA
NIE ZNAJĄ ROCZNICY...

Nie wiedzą
O Czerwonej Inwazji
O konnicy,
Piechocie,
Czołgach,
Samolotach.

Nie wiedzą nic
O Pakcie
Ribbentrop - Mołotow.

Nie wiedzą
O Roczniczy
"Wbicia w plecy noża",
O czwartym
W dziejach naszej Ojczyzny
Rozbiorze.

Że "Panów"
Za "Cud nad Wisłą"
Biednych i bogatych
Przez zsyłki,

Deportacje,
Łagry, Sybir, Katyń...
Rozkazał zniszczyć
Stalin.
I obiektem zbrodni
Objęto Dwa Miliony
Polaków z Ziemi Wschodnich.

Z pamięci młodych
Ten "drobiazg"
Zdołano wymazać.
Aż 56% nic nie wie
W sondażach.
Stalin
Rozkazał także
Aby informacji
O przebiegu tych działań
Nie ujawniać
Z racji
Wyższych celów Komuny.

A że miał te moce
By "plam białych" zmywaczy
Zesłać w "białe noce"
Nikt ich już
Nie wywabiał,
I te stare plamy
Nawet u nas
Niestety
Do dziś spotykamy.

O wrześniu nic nie wiedzą...

I czyjaż to wina?
Tyle lat już minęło
Od śmierci Stalina
A jego myśl -
Dusz wielu, niegdyś
Inżyniera -
Widać, wśród
Decydentów nowych
Nie umiera.

A nawet,
Co niektórych,
Na nowo
Zachwyca.

Bo znów
Przed dziennikarzem

Każda Tajemnica
Państwowa
Ma być szczególnie
Chroniona...
Więc znowu
Jest szansa
"Białe plamy" mieć
Własnego chowu...

Modlitwa do Matki Boskiej Katyńskiej

Zbawienie wieczne - racz wyjednać Pani
Tym, którym śmierć ponieść przyszło
W Katyńskim Lesie strzałem w tył głowy
W odwecie za "Cud nad Wisłą"!

Matko Święta!
Gdy Syn Twój
Za nas skonał w męce,
Ty ciało Boga - Syna
Wzięłaś w Swoje ręce,
Ciało Boga - Człowieka
Wzięłaś w ręce obie -
Zdjęłaś z Krzyża
I tuląc ułożyłaś w grobie...

Matko Boża!
W Katyniu
Znalazłaś dość siły
By spod nieludzkiej ziemi
Zbiorowej mogiły
Szczątki naszych najbliższych
Ująć w Swoje dłonie
I przestrzeloną czaszkę
Przytulić do skroni,
Odwiecznym gestem matki...
I dać ukojenie
Tym, którym obca przemoc
Ostatnie westchnienie
Wydarła z piersi,... kulą
Przeszywając myśli...

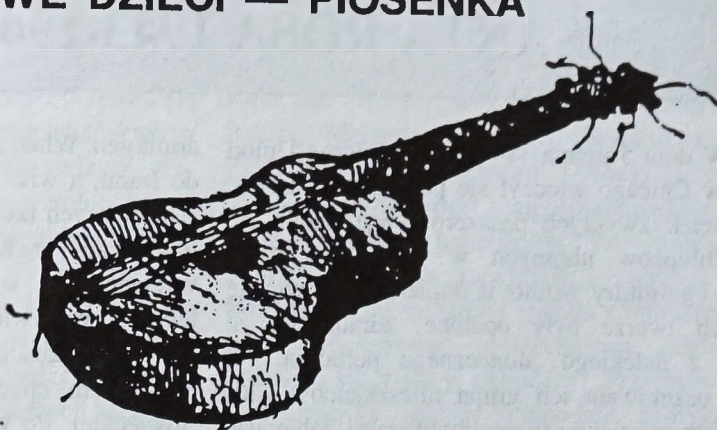
Weź w dłonie nasze serca...
Oducz nienawiści...
Oducz chęci odwetu,
Zemsty zajadłości...
Daj dłońmi znak na zgodę,
Na triumf miłości!...

Daj nam moc
Matczynego Twych Dłoni oreża...
I daj nadzieję Światu:
Zło - Dobrem zwyciężaj!

Objaśnienia

AUŁ	- wieś, osada
BANIA	- łaźnia
BARYSZNIA	- panienka
BURAN, BURIAN	- wichur śnieżny, zamieć, zawieja
BURZAN	- stepowe zielsko, chwast, roślina, której całe łany porastają stepowe ugory. Jej wysokie i grube łodygi, wysuszone podobnie jak i piołun - używane są jako opał. Pola burzanu, położone z dala od ludzkich siedzib, stanowią doskonałe schronienie dla stepowych wilków.
CYNGA	- szkorbut
ISZAK	- osioł
KIZIAK	- cegły wyrabiane z gnoju, lub też pecyny suchego krowiego nawozu zbierane na stepie, służące jako opał.
KNUT	- kańczug, batóg, bat
KOŁCHOZ	- skrót: kolektywne choziajstwo - kolektywne gospodarstwo - czyli Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna.
KOPCİLKA	- mała, prymitywna lampka naftowa zrobiona z buteleczki lub puszki od konserw, w której jako knot służy metalowa cienka rurka wypełniona zrolowaną watą.
LEPIOSZKI	- pierożki lub placki lepiące z ciasta
LESO-RUBKA	- wyrąb lasu przy pomocy prymitywnych narzędzi: ręcznej piły i siekiery. Jedną z najcięższych prac fizycznych w syberyjskiej tajdze - zwłaszcza dla zesłanych kobiet i dzieci.
NKWD	- skrót: Narodnyj Komisariat Wnutriennych Dieł - Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych. Za Stalina - radzieckie MSW
POLSKIJE MATIERI	- polskie matki
POLSZA	- Polska
SAMAN	- duże cegły z gliny ze słomą, wyrabiane ręcznie, służące do budowy ziemianek, chałup, magazynów itp.

KRESOWE DZIECI — PIOSENKA



Słowa M. Jonkajtys

KRESOWE DZIECI (BALLADA)

muz: Andrzej
PEONCZYŃSKI

Musical score for "KRESOWE DZIECI (BALLADA)". The score consists of seven staves of music, each with a key signature of one sharp (F#) and a common time signature (C). The notes are written in a stylized, handwritten manner. Below each staff, the corresponding chords are listed:

- Staff 1: D^M G^M
- Staff 2: A⁷ D^M
- Staff 3: F C⁷ F A⁷
- Staff 4: D^M G^M A⁷ D^M C⁷
- Staff 5: F C⁷ F C⁷ F C⁷ F D
- Staff 6: G^M C⁷ F⁷ B G^M A⁷ D^M D⁷
- Staff 7: G^M C⁷ F B G^M A⁷ D^M

SANTA ROSA 1943-1946-1996

W dniu 5 marca 1946 roku na peron Union Station w Chicago wtoczył się pociąg z St. Louis. Wśród setek zwykłych pasażerów wyróżniała się grupa chłopców ubranych w jednakowe szare płaszcze i garnitury. Mimo, iż dopiero skończyła się zima, ich twarze były opalone, zdradzając, że przybyli z dalekiego, słonecznego południa. Na dworcu oczekiwała ich grupa mieszkańców Chicago, którzy zaopiekowali się przybyszami, zabierając ich do swych domów. Przez najbliższe dwa dni byli oni gośćmi Polonii Chicagowskiej, która zorganizowała dla nich wycieczkę po mieście oraz oficjalne spotkanie z rodakami w salach parafii pod wezwaniem św. Trójcy przy 1444 W. Division. 8 marca byli już w drodze do Cambridge Springs, gdzie mieściło się Kolegium Związku Narodowego Polskiego. Mieli tam spędzić najbliższe kilka lat.

W ten oto sposób, dla 25 polskich chłopców, kończyła się niezwykła podróż, którą wbrew swej woli, zaczęli przed blisko sześciu laty.

Chociaż nic o tym wówczas nie wiedzieli, ich los przesadzony został w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 roku, kiedy to podpisano w Moskwie pakt Ribbentrop-Mołotow, będący w gruncie rzeczy zbrodniczym spiskiem Hitlera i Stalina przeciwko Polsce i całej Europie Środkowo-Wschodniej. Po wrześniowej klęsce Kresy Wschodnie znalazły się pod okupacją sowiecką, a setki tysięcy Polaków padło ofiarą represji. Rozpoczęły się masowe deportacje na Syberię, północne krańce Rosji i w niegościnnie stepy Kazachstanu. Około 1,5 mln obywateli polskich wywiezionych na wschód znalazło się w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Warunki pobytu w łagrach i na zesłaniu były tak nieludzkie, że groziło to całkowitym wyniszczeniem deportowanych. Wybawienie przyszło wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej i układem zawartym przez gen. Władysława Sikorskiego z rządem sowieckim. Przewidywał on utworzenie armii polskiej w ZSRR i uwolnienie wszystkich Polaków bezprawnie zesłanych na wschód.

Nadzieje na przyjazne ułożenie stosunków ze stalinowską Rosją szybko się jednak rozwiały,

armia gen. Władysława Andersa została ewakuowana do Iranu, a wraz z nią około 400 tysięcy cywilów stanowiących tzw. rodziny wojskowe. Wielu z nich opuszczało "nieludzką ziemię" w stanie skrajnego wycieńczenia, wielu, mimo pomocy lekarskiej i lepszego wyżywienia, zmarło już na ziemi irańskiej.

Ewakuacja do Iranu była jednak dopiero początkiem epopei polskich uchodźców z Rosji Sowieckiej. Po krótszym lub dłuższym pobycie w państwie szacha, wyjeżdżali do innych, jeszcze bardziej odległych od ojczyzny regionów świata, gdzie mogli w spokoju doczekać końca wojny. Kilkanaście tysięcy Polaków znalazło się w brytyjskich posiadłościach w Afryce Wschodniej i Południowej (Kenia, Tanganika, Uganda, Rodezja Południowa, Rodezja Północna, Unia Południowej Afryki), gdzie w scenerii tropikalnej przyrody, w otoczeniu życzliwej tubylczej ludności i pod opieką miejscowych brytyjskich władz kolonialnych i delegatur polskiego rządu emigracyjnego, przeżyli kilka lat z dala od pożogi wojennej pustoszącej świat. Kilka tysięcy uchodźców trafiło do Indii Brytyjskich. Oczekiwano tu na transport do innych krajów, powstały tam również stałe osiedla, z których największe - Valivade - było pokaznym, świetnie zorganizowanym miasteczkiem. Na zaproszenie życzliwego zawsze Polsce rządu Nowej Zelandii, na odległe antypody wyjechało kilkaset polskich dziewcząt i chłopców. Powitano ich serdecznie i zapewniono doskonałe warunki pobytu.

Morskie podróże Polaków do Indii, Afryki i Nowej Zelandii, były jednak niczym w porównaniu z odyseją półtora tysiąca uchodźców, których los rzucił na zachodnią półkulę - do Meksyku.

Rządy Polski, Anglii i USA, starając się znaleźć miejsce pobytu dla tysięcy polskich uchodźców, zwracały się w tej sprawie także do kilku państw latynoamerykańskich. Pozytywnie zareagował Meksyk, który - o czym mało naszych rodaków wie - wniósł znaczny wkład w zjednoczony wysiłek Aliantów w wojnie z Niemcami i Japonią. Od maja 1942 roku Meksyk znajdował się w stanie wojny z Niemcami i ściśle współpracował ze

Stanami Zjednoczonymi gospodarczo i militarnie. Teraz postanowił pomóc w rozwiązaniu problemu polskich uchodźców z Rosji Sowieckiej.

Meksyk już w 1942 roku wstępnie wyraził zgodę na przyjęcie około 20 tysięcy Polaków, ale do formalnych uzgodnień polsko-meksykańskich w tej sprawie doszło dopiero podczas wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Ameryce Północnej na przełomie lat 1942/1943. Polski premier i Wódz Naczelny przybył do Mexico City 27 grudnia 1942 roku, po krótkim pobycie w Nowym Orleanie, gdzie spędził święta Bożego Narodzenia. Najważniejszym efektem wizyty była wymiana not między generałem Sikorskim a ministrem spraw zagranicznych Meksyku L. E. Padillą w dniu 30 XII 1942 roku. Ich treść przewidywała przeniesienie części Polaków przebywających jeszcze w Iranie do Meksyku. Koszty transportu, jak również pobytu uchodźców, nie miały obciążać rządu meksykańskiego.

Realizacja porozumienia z Mexico City nastąpiła na kilka dni przed śmiercią generała W. Sikorskiego w tajemniczej katastrofie gibraltarskiej. Podczas, gdy generał odbywał swą ostatnią podróż inspekcyjną wśród wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie, kilkuset uchodźców z Rosji przemierzało wody Pacyfiku w drodze do wybrzeży amerykańskich. 25 VI 1943 roku, USS "Hermitage" wiozący pierwszą grupę uchodźców przybił do nadbrzeża portu w San Pedro w pobliżu Los Angeles. Po krótkim odpoczynku Polaków wyprawiono do miasta Leon w środkowej części Meksyku. Dotarli tu 1 lipca. W ślad za grupą pierwszą wysłano drugą i ostatnią, która dotarła do miejsca przeznaczenia dopiero jesienią. Ogółem przybyło 1,432 uchodźców, w większości kobiet i dzieci.

Na miejsce pobytu Polaków przeznaczono zrujnowaną haciendę Colonia Santa Rosa. Po trudnościach okresu początkowego osiedle zmodernizowano i rozbudowano. Trzeba stwierdzić, iż polscy uchodźcy znaleźli się na meksykańskiej ziemi pod troskliwą opieką rządów kilku krajów i wielu organizacji społecznych i charytatywnych, dzięki czemu mogli spędzić w spokoju i względnym dostatku kilka następnych lat. Jest to godne podkreślenia chociażby z tego względu, iż w chwili, gdy przybyli do Meksyku, najkrwawsza wojna w dziejach ludzkości była w przełomowym punkcie.

Zarówno Alianci jak i państwa Osi wyteżyły wszystkie siły, aby pokonać przeciwnika. Potrzeby wojska miały wszędzie pierwszeństwo, a życie cywilów w niewielkiej było cenie. A jednak właśnie wówczas, dzięki wspólnym wysiłkom rządów Polski, Meksyku, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych znaleziono i statki i pieniądze potrzebne na transport i zagospodarowanie nowego miejsca pobytu uchodźców. Nie zabrakło też umiejętności organizacyjnych i zwykłej ludzkiej życzliwości tak ze strony aparatu administracyjnego jak i miejscowego społeczeństwa, gdziekolwiek pojawiali się polscy uchodźcy. Przyjmowano ich serdecznie na Bliskim Wschodzie. Spotykali się z życzliwością w portach, do których zawitał USS "Hermitage", serdecznie powitano ich w Meksyku.

Colonia Santa Rosa była nie tylko tymczasowym schronieniem dla pokaźnej grupy polskich uchodźców, ale również miejscem, gdzie trwała wyteżona praca wychowawcza, oświatowa i kulturalna. Powstało tu kilka szkół (podstawowe i średnie), prowadzono kursy zawodowe, na wysokim poziomie postawiono opiekę nad sierotami. Aktywną działalność rozwijało polskie harcerstwo, będące szkołą charakterów i patriotyzmu. Kwitła działalność kulturalna, odbywały się przedstawienia teatralne i koncerty. Polacy nie unikali kontaktów z mieszkańcami kraju, który ich tak gościnnie przyjął. Nawiazywano współpracę z pobliską ludnością, zapraszano Meksykanów do osiedla. Z wielką pompą przyjmowano w Santa Rosa prezydenta Meksyku.

Bogactwo życia społecznego w osiedlu Santa Rosa tylko częściowo tłumaczy fakt, iż kierownictwo miało do dyspozycji odpowiednie środki materialne i finansowe. Równie ważne było, że potrafiono je należycie spożytkować. W osiedlu znalazła się grupa wybitnych administratorów, wychowawców i pedagogów, którzy walczyli przyczynili się do wszystkich sukcesów. Istotne było i to, że mieli do czynienia z bardzo wartościowym materiałem ludzkim. Tragiczne przejścia w Rosji nie wykołczyły setek dziewcząt i chłopców, którzy zamieszkali w Santa Rosa. Szybko otrząsnęli się z ponurych wspomnień, otworzyli się na przyszłość, która niosła im niełatwe, ale i obiecujące perspektywy.

Zakończenie wojny w Europie postawiło polskich uchodźców przed dylematem. Wracać do

kraju, czy pozostać na emigracji? Dla większości wybór chyba był oczywisty, a to z tego powodu, że ich domy, ich rodzinne strony, mocą jałtańskich porozumień znalazły się we władaniu komunistów. Rządzili oni również w oswobodzonej z niemieckiej okupacji zachodniej i centralnej części ziem polskich. Doświadczenie z pobytu w Rosji było tak jednoznacznie negatywne, że niewielu zdobyło się na powrót do Ojczyzny. Niewątpliwie ogromną rolę odgrywał również fakt, iż tuż za północną granicą Meksyku leżało państwo, które wyszło z wojny jako największe mocarstwo świata i to prawie pod każdym względem. Jego obywatelami były miliony dawnych polskich emigrantów bądź ich potomków. Naturalną kolejną rzeczą rodacy z USA pomogli uchodźcom polskim w Meksyku w ułożeniu dalszego życia na emigracji.

Kontakty Polonii Amerykańskiej z uchodźcami z Santa Rosa były częste i wszechstronne. Datowały się od momentu, gdy USS "Hermitage" przybył do brzegów amerykańskich. Konsul RP w San Francisco, nadzorujący z ramienia rządu polskiego transport uchodźców przez teren USA, otrzymał od Rady Polonii Amerykańskiej (RPA) 7 tysięcy dolarów na materialne wsparcie dla przybywających z daleka rodaków. Szeroki i szczodry strumień pomocy ze strony Polonii popłynął na dobre wówczas, gdy uchodźcy znaleźli się w Meksyku. Rada Polonii Amerykańskiej przeznaczyła swą pomoc materialną i finansową głównie na potrzeby szkolnictwa i służby zdrowia. W najtrudniejszym, początkowym okresie istnienia osiedla, pomoc ta odegrała ogromną rolę. Zaraz po przybyciu pierwszego transportu, Rada Polonii Amerykańskiej wyasygnowała 25 tysięcy dolarów na zakup odzieży, lekarstw i wyposażenie szkół. Do Meksyku udała się delegacja RPA, która na miejscu zorientowała się w potrzebach rodaków i spowodowała podwojenie tej sumy. Z Chicago i innych miast, gdzie mieszkało wielu Polaków, wysyłano dziesiątki skrzyń z odzieżą, lekarstwami i środkami higieny.

Wielkie znaczenie miała też działalność Sióstr Felicjanek, które na prośbę kierownictwa osiedla w Santa Rosa przybyły do Meksyku i objęły kierownictwo sierocińca. Prowadziły również lekcje w miejscowych szkołach. Ich poważne podejście do obowiązków, a nawet pewna surowość okazywana wychowankom, okazały się korzystne w świetle osiągniętych efektów pedagogicznych i wycho-

wawczych.

Zainteresowanie Polonii amerykańskiej osiedlem w Santa Rosa, chociaż ważne przez cały okres jego istnienia, najbardziej przydało się wówczas, gdy zapadła decyzja o jego likwidacji. Czołowe organizacje polonijne, a zwłaszcza Związek Narodowy Polski, podjęły wysiłek celem sprowadzenia do USA polskich sierot z Santa Rosa. Zwieńczeniem tych wysiłków było właśnie przybycie do Kolegium Związkowego grupy 25 chłopców w początkach marca 1946 roku. Wkrótce ruszyły następne transporty. Dzięki pomocy Rady Polonii Amerykańskiej i duszpasterstwa polonijnego przybyła grupa ponad 100 dziewcząt skierowanych do sierocińca w Niles. Mniejsze grupy sierot rozdzielano między polskie sierocińce w Pensylwanii, Wisconsin, Michigan i Nowym Jorku. Do akcji pomocy włączyły się również osoby prywatne, sponsorujące przyjazd członków rodzin przebywających w osiedlu, bądź osoby zupełnie obce.

Dla większości uchodźców polskich z Santa Rosa Stany Zjednoczone stały się drugą ojczyzną, gdzie spędzili większość swojego życia. Nieliczni tylko wyjechali do Polski lub pozostali w Meksyku. Tu w Ameryce odnaleźli swe miejsce, założyli rodziny, zrobili większe lub mniejsze kariery zawodowe. Polska nadal jednak zajmuje wiele miejsca w ich sercach, chociaż przez całe dziesięciolecie trudno im było identyfikować się z krajem rządzonym przez komunistów. Odczuwali też wrogość władz w Warszawie, które nie miały złudzeń co do poglądów politycznych uchodźców. Jeden z raportów zainstalowanej w Meksyku ambasady reprezentującej komunistyczny rząd w Warszawie kończył się stwierdzeniem, iż "mieszkańcy obozu są w przeważającej większości wrogo do nas nastawieni". To wszystko należy już jednak do przeszłości. Dziś kontakty z krajem - znowu niepodległym i demokratycznym - są częste i oczywiste. Dawni mieszkańcy Santa Rosa docierają nawet do swych dawnych stron rodzinnych położonych poza terytorium Rzeczypospolitej. Przybywają tam z Zachodu, kończąc w ten symboliczny sposób swą podróż dookoła świata, którą zaczęli jako więźniowie stłoczeni w sowieckich pociągach wiozących ich w nieznane na Wschód.

Elżbieta Wróbel, Janusz Wróbel
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
16-18 sierpnia 1996

SKRZYNKĄ

To wszystko stało się tak szybko, że Tereska nawet nie zdążyła umknąć do bramy. Stała więc w załomie muru między dwoma kamienicami i podniosła przed siebie, jak tarczę, szkolną teczkę.

A tymczasem żandarmów przybywało coraz więcej.

Na głowach mieli zielone hełmy z niemieckim orłem i swastyką, na piersiach półkoliste blachy, w rękach trzymali karabiny i automaty.

Wyskakiwali śpiesznie z ciężarówek i biegiem formowali kordony zamykające ulicę.

Robili łapankę.

Ludzie kryli się w bramach, przemykali pod ścianami lub udając zupełną obojętność, szli wprost na uzbrojony szereg.

Na środku ulicy stale powiększała się grupa mężczyzn i młodych kobiet, wyciąganych z sieni, spędzanych ze wszystkich stron. Stało przy nich kilku żandarmów z karabinami gotowymi do strzału.

Tereska patrzyła na to z przerażeniem, niezdolna ruszyć się z miejsca.

Nagle ktoś przysłonił jej widok. Przed nią stała szczupła panienka w kwiecistej sukience. Szybko rozejrzała się dokoła i wciskając pod teczkę Tereski niewielką, ceratową torebkę, powiedziała półgłosem, ale bardzo wyraźnie:

- Schowaj to. Dzisiaj oddasz do skrzynki. Widok 10. Dozorca.

W tej chwili doskoczył do nich uzbrojony drab, szarpnął dziewczynę za rękę i pokrzykując groźnie, poprowadził do grupy zatrzymanych. Tereska odruchowo wsunęła torebkę do teczki.

Nikt na nią nie zwracał uwagi, choć wiele razy przechodzili obok cywile i wojskowi.

Wreszcie po aresztowanych podjechały wielkie, kryte auta.

Tereska wróciła do domu z wypiekami na twarzy.

Drzwi otworzyła babcia. Matka wyszła do miasta, a ojciec wracał z pracy dopiero wieczorem. Staruszka była głucha. Jak jej to powiedzieć? O takiej rzeczy krzyczeć babci do ucha? Nie, niemożliwe. Powiedziała więc tylko - dzień dobry - i pobiegła do swego stoliczka. Wyjęła z teczki ceratową torebkę, wsunęła ją głęboko, na samo dno

szuflady.

Szybko zjadła obiad, ale gdyby ją ktoś zapytał, co przed chwilą miała na talerzu, nie umiałaby odpowiedzieć. Myśli jej krążyły bez przerwy wokół wydarzenia na ulicy.

To na pewno była łączniczka. Przenosiła ważne papiery, może gazetki, a może jakieś rozkazy do tych, co niszczą niemieckie pociągi, i ciągle, ciągle walczą. Zabrali ją żandarmi, ale w ostatniej chwili zdążyła jeszcze oddać papiery. Całe szczęście. Musi to być coś ważnego.

Co ona powiedziała? "Masz dzisiaj oddać do skrzynki. Widok 10. Dozorca."

Tereska znowu usłyszała te słowa tak wyraźnie, jakby ktoś stojący tuż za plecami powtórzył je nad samym uchem. Tak, musi oddać zaraz, natychmiast.

Bez chwili dalszego namysłu sięgnęła do szuflady.

Przyciskając torebkę do piersi, ruszyła w stronę drzwi. Na środku pokoju przystanęła jednak niepewnie, pomyślała chwilę, potem wysypała z teczki wszystkie szkolne książki, włożyła do niej torebkę i cicho wymknęła się z mieszkania.

Serce biło jej mocno, gdy idąc Marszałkowską w stronę ulicy Widok, ocierała się niemal o mury domów, chcąc być jak najmniej widoczna.

Zadyszana minęła numer 12 i raptownie zwolniła.

Przed domem, do którego miała wejść, siedział w trzcinowym fotelu siwy starzec. Pomarszczoną twarz wystawił do słońca i mrużąc oczy, gładził sumiaste wąsy.

Minęła go i w cieniu bramy poszukała tabliczki z napisem: Dozorca. Zapukała - nikt nie odpowiedział, nacisnęła klamkę - drzwi były zamknięte.

Co teraz będzie? Kogo tu zapytać? Nie, nie można pytać nikogo.

Przycupnęła w ciemnym kącie sieni. Tu postanowiła czekać, aż wróci dozorca.

Minuty dłużyły się. Tereskę na nowo zaczął ogarniać niepokój.

W pewnej chwili w bramie zaczęły jakieś ciężkie kroki. Zbliżały się w jej kierunku. Przerażona usłyszała nad sobą głos.

- A czego tu panienka szuka, co?

Podniosła w górę oczy. Przed nią stał ten sam starzec, który wygrzewał się w bramie, kiedy

przechodziła. Brwi miał nastroszone i groźnie ruszał węsami.

- Czekam na dozorcę - szepnęła drżącym głosem.

- Na dozorcę? A czego to panienka chce od dozorczy, co? - zagrzmiął starzec.

Jego słowa tak groźnie huczały w pustej klatce schodowej, że Tereska aż skurczyła się w sobie.

- No, śmiało. Ja jestem dozorcą.

Ogromna ulga spłynęła na dygocące serce dziewczynki. Podniosła oczy na uśmiechniętą twarz starego człowieka i zapytała szeptem.

- Proszę pana, ja muszę się dowiedzieć, gdzie jest skrzynka.

Starzec spojrzał na nią zdziwiony.

- Skrzynka? Jaka skrzynka?

Obejrzał Tereskę od stóp do głowy, zatrzymał wzrok na jej teczce i domyślnie zmarszczył brwi.

- Chodź ze mną. Zaprowadzę cię - powiedział półgłosem. Ujął ją za rękę, pociągnął w stronę stróżówki.

Weszli. Starzec starannie zamknął drzwi za sobą.

- Siadź sobie, dziecko - powiedział łagodnie - i powiedz, do czego ci skrzynka potrzebna.

Tereska zawahała się, ale pomyślała zaraz, że tu już przecież można powiedzieć o wszystkim.

- Mam do niej coś włożyć.

Starzec ruszył węsami, pomyślał chwilę i zapytał:

- A kto ci to dał?

W miarę jak Tereska opowiadała swoją niedawną przygodę, czerstwa twarz starego człowieka bladła coraz bardziej. Zakrył dłonią oczy i siedział bez ruchu.

Dziewczynka skończyła. Z niepokojem patrzyła na pochyloną, siwą głowę,

- Może pan znał tę panienkę, która mi dała torebkę? - zapytała wreszcie.

Starzec powoli odjął dłoń od twarzy.

- Daj mi ją, dziecko - powiedział złamanym głosem.

Tereska sięgnęła do teczki, ale na moment zawahała się.

- Skrzynka... - zaczęła niepewnie.

Starzec łagodnie machnął ręką.

- Ja jestem tą skrzynką. Tak, widzisz, nazywamy ludzi, u których składa się różne niebezpieczne

rzeczy.

Ujął w dłoń torebkę, pokiwał głową, po czym rozpiąłszy flanelowy kaftan, schował torebkę na piersi.

Odetchnął głęboko i ciężko podniósł się z krzesła.

Położył rękę na ramieniu dziewczynki.

- Ty masz rodziców?

Skinęła głową.

- Mówisz im zawsze wszystko?

Podniosła na starca zdziwione oczy, przytaknęła.

- To dobrze - ciągnął poważnie dozorca. - Ale tym razem nawet rodzicom nie powiesz, gdzie byłaś. Zgoda? Widzisz, dziecko, o takiej skrzynce, jak ja, powinno wiedzieć jak najmniej osób. A i ty o niej zapomnisz, dobrze?

Tereska popatrzyła w blade oczy starca poważnie i długo.

- Nie, nie zapomnę.

Pokiwał głową.

- No tak, nie zapomnisz. Ale opowiesz o tym dopiero wtedy, gdy Polska będzie wolna. Teraz dziękuję ci bardzo. Jesteś dzielną dziewczynką. Dziękuję... - Pochylił się i pocałował ją w czoło.

Już przy drzwiach Tereska, tknięta powracającą myślą, zapytała po raz drugi:

- Czy pan zna tę panienkę, od której przyniosłam torebkę?

- Tak, znam ją - powiedział starzec głuchym głosem, otwierając drzwi. - To moja wnuczka.

Jan Edward Kucharski

Objaśnienia wybranych wyrazów:

żandarm - żołnierz wykonujący obowiązki policyjne, tu: żandarm niemiecki

swastyka - znak w kształcie krzyża o równych ramionach zagiętych na końcach; swastykę hitlerowcy uczynili swoim znakiem

kordon - tu: łańcuch żandarmów

łapanka - oblawa na ludzi, łapanie ludzi w celu wysyłania ich do obozów, na przymusowe roboty

łączniczka - w wojsku osoba utrzymująca kontakt (łączość) między poszczególnymi placówkami; w czasie okupacji hitlerowskiej w polskiej podziemnej organizacji wojskowej łącznikami były często dziewczęta

czerstwa twarz - zdrowa, rumiana twarz, zwykle starszego człowieka

kaftan - ubranie zwierzchnie (wyraz pochodzenia tureckiego)

ŁOBUZ

Olek był w tym wieku, w którym cały świat naraz powstaje przeciw człowiekowi. Byle drobiazż wtedy zawadza, przeszkadza, irytuje. Wszędzie na każdym kroku czyha wróg. Prowokacje mnożą się po prowokacjach.

W czternastym, kryzysowym roku swojego życia Olek Milczarski zmuszony był do przyjmowania każdego wyzwania. Na każdą prowokację odpowiadał miażdżącym argumentem pięści.

Wlaź w dziki gąszcz czternastoletniego świata i hulał w nim, jak na młodego barbarzyńcę przystało. Chodził bujnie, potracając nogami i łokciami ludzi i rzeczy. Gdziekolwiek się ukazał - towarzyszył mu zawsze złowróżbny łoskot, przestrzeń, na której zaczynał działać, waliła się z jękiem.

Powywracany do góry nogami porządek świata zipiał jeszcze resztkami nadziei, że może wreszcie Olek przekroczy fatalny próg czternastego roku i przestanie być centrum kosmosu. Słońce, deszcz, śnieg, wichura - cokolwiek zdarzało się na tym globie - musiało najpierw uzgadniać racje swego istnienia ze straszliwym humorem Olka.

Olek siadał w ten sposób do jedzenia, że łamał krzesło; w ten sposób pomagał matce w nabieraniu wody, że topił kubek, rozkręconym łańcuchem rozbijał głowę bratu, a chcąc naprawić te wszystkie błędy - zadeptywał trzy kurczaki i na chybił-trafił dosięgał kamieniem głowy przechodzącego o czterdzieści kroków od studni - policjanta.

Pocziwy ojciec, pocziwie rozpoczynał wychowanie synka od bicia paskiem, matka ze łzami w oczach goniła kochanego Olusia naokoło stołu ze ścierką w rękę - a ksiądz, nauczyciel i policjant spotykali się kilka razy w tygodniu, chodząc jeden do drugiego - ze skargami na Olka.

Czternastoletni tajfun wsi Bagienko szalał nadal bezkarnie. Historia nieszczęsnej miejscowości kręciła się naokoło Milczarskiego z obłądną szybkością. Stateczni mieszkańcy dostawali kolejno zawrotu głowy.

Czara goryczy, byłaby bezdenna i zatrąłaby nawet miejscowego aptekarza, który odporny był

przecież na wszystkie podejrzone mikstury - gdyby nie fakt, że straszny Olek żył w wieku XX, ściśle mówiąc w roku 1939, we wrześniu.

Wieś Bagienko została przyłączona do wielkiej Rzeszy, Aleksander Milczarski, postrach czternastoletni, trafił na osobliwego rywala, który stawał się postrachem nie tylko Bagienka, nie tylko Torunia i Gdańska.

Olek wziął sobie do serca tę nagłą zmianę i postanowił zmierzyć się z konkurentem. Niech i Adolf Hitler zobaczy, kto to jest Aleksander Milczarski.

Najpierw okoliczności szły na rękę ambitnemu barbarzyńcy. Szkoła została zamknięta. Chłopak zyskał pół dnia czasu na kultywowanie dzikich instynktów. Potem został zamknięty kościół. Cała niedziela stawała do dyspozycji czternastoletniego łobuza. Jednakże coś zwróciło uwagę chłopaka. Coś, co po raz pierwszy zastanowiło go głęboko. Lekcji nie było nie dlatego, żeby nauczyciel pojechał na długie wakacje, wypłoszony przez niesfornego ucznia. Kościół był zamknięty - ale nie z powodu zjazdu proboszczów w sąsiedniej parafii. Obaj ci żywo obchodzący go ludzie zostali skazani przez Adolfa Hitlera na śmierć.

Młody Milczarski zrewidował więc pośpiesznie te wszystkie okoliczności i doszedł do wniosku, że w Bagienku nie może się nikt rządzić poza nim jednym.

Łobuz wysilał swoją okrutną wyobraźnię, zapręgał do niej najbardziej szalone pomysły - i obiecywał sobie każdą dziką wizję natychmiast realizować w życiu. Łobuz miał silną wolę. I był słowny wobec samego siebie.

Matka przynębiona tym, co się działo we wsi i poza wsią, zaprzestała bezsensownej bieżączki ze ścierką naokoło stołu - pozostawiła synka jego własnemu losowi, błagając tylko czasami:

- Oluś, abyś tylko nie rozbił sobie gdzie głowy! Oluś, dziecko utrapione, coś ty znowu zrobił?

Olek, barbarzyńca z epoki kamiennej, miał serce z kamienia. Nawet nie odpowiadał matce, tylko wtykał nos w garnki i węszył za jedzeniem. Pożerał wszystko, co było przeznaczone dla reszty rodzeństwa. Matka chowała przed nim resztki mięsa i chleba głęboko w piwnicy, aby nie morzyć głodem młodszych dzieci. Podziwiała apetyt Olka, który

zupełnie nie wpływał na jego kształty fizyczne. Czternastoletni Łobuz wyglądał jak zwykle - chudo, garbił się - i mizerniał w oczach z dnia na dzień.

Był wodzem zgrai najniesformiejszych bachorów, których dożywiał latem owocami z cudzych sadów, a zimą proboszczowymi kurami i kaczkami, które piekli w specjalnej jamie, w lesie. Gromada wierzyła w czternastoletniego geniusza i nie hamowała jego zapędów. Olek pozwalał na wyrazy uwielbienia, a za każde nieposłuszeństwo karał po ojcowsku - paskiem! Dzieciarnia przyjmowała wyroki mistrza z zachwytem. Łobuz dumny był z tej żołnierskiej dyscypliny panującej w jego oddziale.

Okazji do sprawdzania tej dyscypliny było coraz więcej. Olek od okazji nie stronił. Przejeżdżała kolumna samochodów niemieckich przez wieś. Na kilka kilometrów przed Bagienkiem Milczarski przygotował trzy zapory. Deszczułki ponabijał solidnymi gwoździami, ułożył je w zygzak na szosie, gdzieniegdzie poustawiał na pół rozbite butelki i ten sam efekt powtórzył jeszcze dwa razy, wykorzystując największe zakręty na szosie, żeby Niemcy przypadkiem nie mogli zobaczyć zapór Olkowych z daleka. Olek na pieniądzach zbytnio się nie znał. Wiedział jednak, że opony są drogie i że nie rosną na polu, tylko że trzeba je wyrabiać w fabrykach.

Pierwszą rozprawę z czternastoletnim Milczarskim Niemcy przegrali sromotnie. Wszystkie ciężkie auta ugrzęzły na szosie i awantury tyle było w okolicy, że aż sołtysów posłano do Torunia na śledztwo. Sołtys Bagienka wrócił do wsi z fioletoowymi pręgami na twarzy. Olek te pręgi widział.

W któryś piątek wybrała się delegacja zawodowych łobuzów wsi Bagienka na występy gościnne do najbliższego miasta. Olek był oczywiście reżyserem. Trzy godziny wystarczyły na to, aby opróżnić kilka skrzynek pocztowych z listów, a wszystkie kioski - z "Volkischer Beobachter". Po drodze Olek skonfiskował dwa płaszcze oficerskie z kawiarni oraz jeden rewolwer, który znajdował się w kieszeni pijanego hitlerowca - hitlerowiec spał w parku na ławce - zaci ni chłopcy nie obudzili go wcale, przeciwnie: rewolwerem wyrznęli w ciemie i übermensch wpadł głębiej w ciemności snu. Tym rewolwerem bawiły się dzieci kilka dzionków w lesie, celując do ptaszków, a raz - przez pomyłkę

- do gajowego, który ze strachu odbył bieg maratoński do Torunia.

Czasami, gdy już wszystkie wściekle myśli powyskakiwały z mózgu, a słońce kładło na oczy ciepłe drżące dłonie i rozklejało zaczajone w kościach lenistwo, gromada wylażała z lasu i szła na cmentarz, między groby, gdzie pachniało czeremchą i cieni było dużo, wirujących, naokoło wiatru. Olek przypominał sobie szkołę, bo zegar właśnie bił na kościele jedenastą - o tej porze mieli zwykle dużą pauzę i biegali na cmentarz szukać śpiących sów w dziuplach. Olek miał taką jedną sowę, co nigdy się w porę obudzić nie mogła - potem zdiobała łobuza, który śmiał się, jak opętany.

Leżą teraz pomiędzy grobami, w cieniu wirują nad nimi skrzydlate woniami czeremchy, zegar bije we wsi jedenastą - ale dużej przerwy już nie ma. W szkole mieszkają cztery rodziny niemieckie. Ławki szkolne wystawiono na dwór. Piętrzą się blisko wieży strażackiej, czernią się z daleka buntowniczą sylwetką barykady. Dzieci nie powiedzą Olkowi, że miałyby ochotę straszną poczytać jakieś opowiadki z tej książki, na czwarty oddział. Olek miał zawsze same dwóje, uczył się gorzej niż syn rzeźnika. Toż to byłby wyraźny nietakt przypominać mu szkołę!

Ale czternastoletni barbarzyńca zaczyna nagle mówić sam, drąc liście akacje:

- Chłopaki, książek nie ma. Poczytało by się czasem. -

Rozgląda się naokoło, spostrzega napis na krzyżu kamiennym i czyta na głos, nie wiedzieć czemu:

"Ciało moje w tym grobie na krótko spoczywa, Myślicie, że umarłem. Dusza moja żywa".

Któryś malec poprawia mistrza:

Oluś, na przecinki i kropki uważaj! Nie spiesz się, kiedy czytasz! - Herszt młodego pokolenia wsi Bagienka rumieni się ku swojemu własnemu zdziwieniu i zaczyna recytować półgłosem inny wierszyk nagrobny.

- Niemcy wszystkie książki ze szkoły pozabierali ... powiada piegowaty syn sołtysa.

Olek to słyszy i po mózgu niespokojnym zaczynają skakać myśli. Wyczyniają przeróżne łamańce, fikają koziołki i nagle jedna z nich

najwięcej rozbrykana staje w głowie Olkowej dęba i piszczy ucieszenie:

- Oluś, Oleszek, nie daj się ... nie daj ... Oluś, zrób Niemcom coś takiego, żeby pożałowali tych książek ukradzionych, tych ławek sterczących na dworze i tego zamkniętego kościoła. Oluś, zapomniałeś o kolei!

- Hej, chłopaki, chłopaki! Będzie robota! - wrzeszczy łobuz na całe gardło i skacze na wysokość wyrytego w kamieniu grobowym wierszka. Dzieciarnia porywa się z ogromnym hałasem i gna na oślep za genialnym hersztem. Olek wpada do chałupy, pożera matce obiad, przyszykowany na całą rodzinę i bulgocząc w gardle od na pół surowego kartofla próbuje biednej kobiecie coś tłumaczyć.

Matczysko macha ręką, że już rozumie, zasłania fartuchem ostatni bochenek chleba i szepcze pocziwie:

- Synuś, dziecko moje kochane, ale nie zrób sobie co złego. Nie powieś się przypadkiem, ani nie utop!

Czternastoletni okrutnik wydaje z siebie nowy bulgot, połyka wreszcie kartofel i odwrzaskuje matce:

- Mamo, a tego Hitlera to weźmie cholera!

- Synuś, co ty wygadujesz. Policja cię zabierze i zastrzeli. Oluś, dziecko moje kochane, nie zbrój czego!

- Mamo, niech się mama nie boi! - Po czym ni stąd ni zowąd straszny synalek rozpoczyna popis wokalny:

"Warszawa i Kraków!

Stolice Polaków!

A Niemcy w Berlinie

Zamknęci jak świnię!"

Matka zatyka uszy i spogląda na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Olek jest już na dworze.

Plan był prosty. Linia kolejowa, przy której leżała wieś, została zamknięta dla ruchu pasażerskiego na okres dwóch tygodni. Pociągi za pociągami szły z północy, z portów bałtyckich, wioząc materiały wojenne. Ludzie spostrzegli szybko różnicę w kształcie i jakości wagonów.

- To benzyna - mówili, wskazując na cysternę.

- O, o! Patrzcie, czołgi! - wołali, przyglądając

się żelaznym potworom, obłożonym zielonymi gałązkami lub płachtami o brudno żółtych kolorach w fioletowe centki.

Lokomotywa białym sygnałem nawoływała inne pociągi z pobliskich torów. Żaden pociąg nie zatrzymał się w Bagienku ku szczeremu żalowi gapiów. Niemiec, kolejarz świecił latarką - lokomotywa okrywała go dymem - a szyny jęczały w noc i ciemność. Olek postanowił wykonać swój plan daleko od wsi, żeby nie ściągnąć podejrzeń policji na Bagienko. Udali się gromadą wzdłuż toru zwabiając kolejarza, który czaił się za nimi, węsząc podstęp. Niemiec miał nadzieję, że złapie choć jednego sabotażystę i dostanie podwyżkę na pierwszy.

Tego wieczora czternastoletni Milczarski zabił po raz pierwszy człowieka, Niemca.

Piegowaty syn sołtysa otrzymał pod opiekę latarkę kolejarza. Miał nią świecić pierwszemu niemieckiemu pociągowi.

O godzinie 10 wieczorem długi wąż wagonów przesuwiał się na księżycowym tle jak korowód upiórów. W lasach pomorskich echa rozbiegały się, hukały po polach, aby znów wrócić na ten sam tor pod koła dygoczących wozów. Czołgi rzucały cień księżycowy na biały od piachu nasyp, pudła z nabojami kotływały się jakby do snu na resorach wygodnych, nowoczesnych wagonów. Światło latarki przed wsią Bagienko, mówiło maszyniście i palaczowi, że wszystko w porządku, że za kilkanaście minut pociąg pełen sprzętu wojennego przyjedzie do Torunia.

Przed małym mostkiem za wsią, gdzie kolej zakreślała na południe, księżyc oświecał zimnym blaskiem dwie szyny, usunięte z toru.

Postrach Bagienka, czternastoletni Olek Milczarski biegł już w stronę domu - łąkami na przełaj - pośród sielskiego kumkania żab. Robota była ciężka. Łobuzowi sen skacze do oczu, sypie popiół gwiazd. Powieki się bronią, mrugają.

Dygot pociągu minął go, kiedy już dopadał zziębniętą chałupę. Pies się łasił brzęcząc łańcuchem.

I oto rytmiczny dygot, który już dogasał w nocy, w księżycowym świetle i kumkaniu żab - nagle wytrysnął do góry pod księżyc hukiem ognistym, wagony wspinały się na płonącą górę, jak konie stalowe. Echa rozrywających się bomb i pocisków szły głuchymi, ponurymi korytarzami pod

ziemię, trzęsły fundamentami chałup, futrynami okien i drzwi.

Ludzie wybiegali już przed domy, kiedy Olek otwierał drzwi od kuchni. Matka, stojąca przy oknie i patrząca niemo na łunę, przeraziła się Olka. Odkoczyła od czerwonych szyb i widząc jego umorusaną twarz, podrapane ręce i oberwane spodnie, zawołała instynktownie, wedle swojego pocziwego, macierzyńskiego przyzwyczajenia:

- Oluś, dziecko moje utrapione, coś ty znowu zrobił!

Postrach wsi Bagienka zaśmiał się dziko i poszukał wzrokiem łóżka. Rzucił się na nie i zakrył oczy dłońmi przed światłem lampy i łuną, kwitnącą w oknie. Huki podziemne odzywały się ciągle na szybach. Matka powiedziała jeszcze:

- Olek, gdzieś ty łąził? ... taki brudny! ... Co ja mam z tym chłopaczyskiem! ...

Łobuz nic już nie słyszał. Spał zdrowym, czterastoletnim snem.

J. Pietrkiewicz

Barbarzyńca - dziki, nieokrzesany człowiek;
czara goryczy - nadmiar zmartwień i kłopotów (w znaczeniu przenośnym);

ledwie zipał - ledwie oddychał;

tajfun - huragan, silny wiatr wirowy - trąba;

zgraja - banda;

bachory - niesforne, niegrzeczne dzieci;

sołtys - wybrany przez wieś jej przedstawiciel dla porozumienia się z władzą administracyjną;

Volkischer Beobachter - nazwa niemieckiej gazety ("Obserwator Ludowy");

ubermensch - nadczłowiek - ironiczne określenie w języku niemieckim;

dziupla - otwór w drzewie;

czerecha - drzewo lub krzew o białych silnie pachnących kwiatach zebranych w grona i o ciemnoczerwonych lub czarnych owocach;

herszt - dowódca bandy; **nietakt** - niestosowne zachowanie, sprawiające przykrość;

sylwetka - jednobarwny płaski obraz;

bulgotać - wydawać dźwięki gotującego płynu;

dygotać - drżeć silnie;

futryna - drewniane obramowanie okna lub drzwi.

Poeta Johannes R. Becher (1891 - 1951) w Niemczech Wschodnich, napisał poniższy wiersz po procesie niemieckich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze, w roku 1947, na który był zaproszony (podobnie jak Zofia Nałkowska) w charakterze obserwatora. Wiersz mówi o bucikach dzieci z Zamojszczyzny, które zostały spalone w niemieckim obozie zagłady w Lublinie - Majdanku.

Buciki dziecięce z Lublina

Spośród świadków wezwanych

Nie mogę zapomnieć tych

Na których widok Sąd powstał w milczeniu,

Gdy szeregiem wkraczali na salę.

Spoglądaliśmy w dół na te istoty maleńkie.

Pochód długi, parami, przez salę.

Zdawało się, że słyhać piosenki dziecięce

Jakoby chór, gdzieś w dali, cichuteńko.

Niby długi, barwny, taneczny korowód

W siódlach, przemierzał salę wzdłuż.

I cisza głęboka zapadła wokół

Tylko głosy dziecinne, śpiewne. I ten pochód.

Na przodzie te najmniejsze z małych.

Jakby pierwsze dopiero stawiały kroki.

- I buciki mogą śmiać się, płakać -

Widział kto kiedy pochód taki!

Para maleńka przystanąła na boku,

By nieco odpocząć.

I dalej sunie tajemniczo

Dziecięcych bucików pochód.

Widać jakie wygodne dla maleńkich nóżek były.

Nie uwierały nigdy,

A rączki małe pomponikami się bawiły.

Dziecko te buciki lubiło.

Jedna para z aksamitu, inna z jedwabiu.

A tamta nawet kwiatkami wyszywana.

O, jak spacerują oba,

Uroczyście, jak para weselna.

Ze sznurówkami, sprzączkami, zatrzaskami,

Maleńkie, jak krasnoludki

Wiele z nich mocno zniszczonych w długim marszu

I przemokłych od deszczu.

Jakby we mgle - widać matkę, na ramieniu dziecko,

Stoi przed sklepem: "Te buciki, mamusiu, te ciepłe

i miękkie,

Ach, mamusiu, jakie śliczne są tamte!"

"Czym ja za te buciki zapłacę?

Skąd wezmę pieniądze...?"

O, zbliża się para drewnianych sandałów,

Człapie ciężko ze zmęczenia.

Ciągnie za sobą coś, niby pończoszkę,
Od stłuczenia na kolanie przedartą...
Co to za korowód? Kto to może pojąć?
I ta melodia gdzieś w dali...

I buciki mogą płakać, śmiać się...
O! W pustym buciku wtacza się na sale
Laleczka, jakby w małej łódce
I pozdrawia nas rączką, jak w bajce.

Dalej kroczy para chłopieca
Pewnie się czuła jak dorosły but;
Biegała i skakała już
I w piłkę grała też.

Bucik z cholewką zagubił się
Nie może znaleźć kolegi.
Może zamarzył w drodze -
Ach, wówczas tak mocno sypał śnieg.

Na końcu para całkiem zdarta
I jeszcze wlecze się w ogonie; po co?
Jakby miała coś jeszcze do powiedzenia:
Para podartych bucików.
Wy bezdomne, wy bez dzieci,
Kto was wysłał? Kto z nówek pościagał?
Gdzie się podziały te nóżki bose -
Zostały w domu, bez bucików?...

Sprawę sędzia wyjaśnia.
Wymienia liczbę pomordowanych dzieci.
... Dziecięcy chór. Biją dzwony pomordowanym.
Świadkowie idą przez salę.

Niemcy zostali przepędzeni.
Dokonano wówczas strasznego odkrycia.
Gdzie się te dzieci podziały?
Buciki ogłaszają prawdę:

W twardym, ciemnym wagonie
Jechałyśmy pociągami.
Leżałyśmy w ciemności
I w ciemności przybyłyśmy.

Wiele bucików z nami jechało.
Nieliczone ilości, z wielu krajów.
Niektóre ze zmęczenia padły
Zanim tu na miejsce dotarły.

Mama mówiła: "Ile tygodni już
Nie jadłyśmy ciepłej strawy!
Zupkę wam teraz ugotuje."
Obok szedł pan, z psem:
"Znajdzie się wygodne tu miejsce,"
Śmiał się. "I ciepło będzie też.
Marznąć nie potrzebuje tu nikt...
Aż po niebo wznosi się dym."

"Nie będzie wam ciepła brakować.
Palimy ciągle, bez przerwy.
Lublin mogę tylko gorąco polecić,
Świeci tu wieczne słońce."

I niemiecka ciocia tam była
W obozie w Lublinie nas przyjeła
Aniołkami nazwała
I buciki pozdejmowała.

A gdy zaczęłyśmy płakać,
Ciocia tak się odezwała: "Zobaczycie jak
Zaraz mocno świecić będzie słońce,
Dlatego boso tu chodzić możecie...
Ustawcie się, bym was policzyć mogła.
O, tak. Buciki wszystkie pościagane?
Nie będziecie drzeć z zimna
O to zadba nasz żar słoneczny..."

Co, jeszcze płaczecie? To skandal!
Co wam laleczki dolega?
Jestem niemiecką ciocią z bajki.
Dobłą niemiecką wrótką.
"Już czas laleczki, ustawić się!
Co wam jest, dlaczego kłękacie.
Wstawać! Śpiewajmy zamiast modlić się!
W Lublinie świeci słońce!"

Zaintonowała piosenkę niemiecka ciocia.
Wygładziła spódnice i naprzód kroczy
I przed budynkiem, gdzie mocno prażyło słońce
Policzyła nas raz jeszcze.

Po sto, nago, do jednej celi,
Krzyk dziecięcy zdławiony, ostatni...
Z placu pozbierano buciki.
Do Reichu wystano.

Interes ten opłacał się:
Obóz śmierci w Lublinie.
Więźniów pełne pociągi. Procesje.
I - blask niemieckiego słońca...

Kiedyś te niewinne ofiary jako mściciele się zjawia
Odgłos ich kroków przez Niemcy słyszać będzie
I gdy szeroko rozprzestrzenią się ich cienie -
Buciki te za nimi podążą.

Pochód tysięczny ziemnych ludków.
Kroczyć będzie w szeregach
I potajemnie wkradną się tam
Gdzie mordercy się ukrywają.
Podrepcą na górę, po schodach.
Po cichu, do pokojów.
Zabójcy ich leżeć będą jak przygwożdżeni
I drzeć z dowodu winy.

Słońce mocno prażyło.
Prawda się wszystkim odsłoni.
Okropny dziecięcy szloch.
Śpiew pośmiertny z dziecięcych ust...
Morderstwo dzieci jasno udowodniono
Potwierdzają to wszyscy świadkowie.
I nigdy wśród nich nie zapomnę
Dziecięcych bucików z Lublina.

Przekład z języka niemieckiego
Anna Bogucka

BIBLIOGRAFIA

1. Grudzińska, Irena and Jan Tomasz Gross. (editors and compilers) **Hoover Archival Documentaries: War through Children's Eyes**. Stanford, California: Hoover Institution Press, 1981, 280 stron.
2. Jonkajtys, Marian. **My, których ocalałaś** (ze wspomnień rodzinnych z zesłania w Kazachstanie i innych doświadczeń Polaków na Wschodzie) - Notatki wierszem. II wydanie
3. Kaz - Ostaszewicz, Kazimierz. **Długie drogi Syberii**. Londyn: Oficyna Poetów i Malarzy, 1984, 183 strony.
4. Kojder, Apolonja Maria and Barbara Głodowska. **Marynia, Don't cry: Memoirs of two Polish-Canadian Families**. North York, Ontario: University of Toronto Press, 1995, 195 stron.
5. Konarski, Feliks (REF-REN). **Wiersze sercem pisane**. Chicago, 1972, 359 stron.
6. Konarski, Feliks (REF-REN). **Wiersze sercem pisane, ciąg dalszy**. Chicago: Ref-Ren Publications, 1995, 286 stron.
7. Królikowski, Lucjan. **Stolen Childhood: A Saga of Polish War Children**. Translated by Kazimierz J. Rozniatowski. Buffalo, New York: Father Justin Rosary Hour, 1983, 296 stron.
8. Łeczycka, Maria Jadwiga. **Zsyłka**. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 1989, 308 stron.
9. Łysakowski, Ryszard. **Syberyjskie wizje: pieśń rogu obfitości**. Chicago: Feniks Publishing Co., 1987, 238 stron.
10. Podkopacz, Helena. **Smuga życia**. Kraków: Ars Nova, 1994, 174 strony.
11. Zamoyski, Adam. **The Polish Way: A Thousand-year History of the Poles and their Culture**. New York: Hippocrene Books, 1994, 422 strony.

Z OSTATNIEJ CHWILI:

Od piątku 23 maja do poniedziałku 26 maja 1997 w gościnnych murach Teachers College na Columbia University w Nowym Jorku odbył się V Zjazd Nauczycieli i Działaczy Oświatowych w Stanach Zjednoczonych. W ciągu czterech dni intensywnych zajęć około 300 osób, dorosłych i młodzieży, wzięło udział w obradach, wykładach, warsztatach pedagogicznych i metodycznych, występach artystycznych, i oczywiście, spotkaniach towarzyskich.

Zjazd miał charakter międzynarodowy. Wśród uczestników byli nie tylko nauczyciele i przedstawiciele komitetów rodzicielskich ze szkół polonijnych w Stanach Zjednoczonych, ale również goście z Kanady, Anglii i Polski.

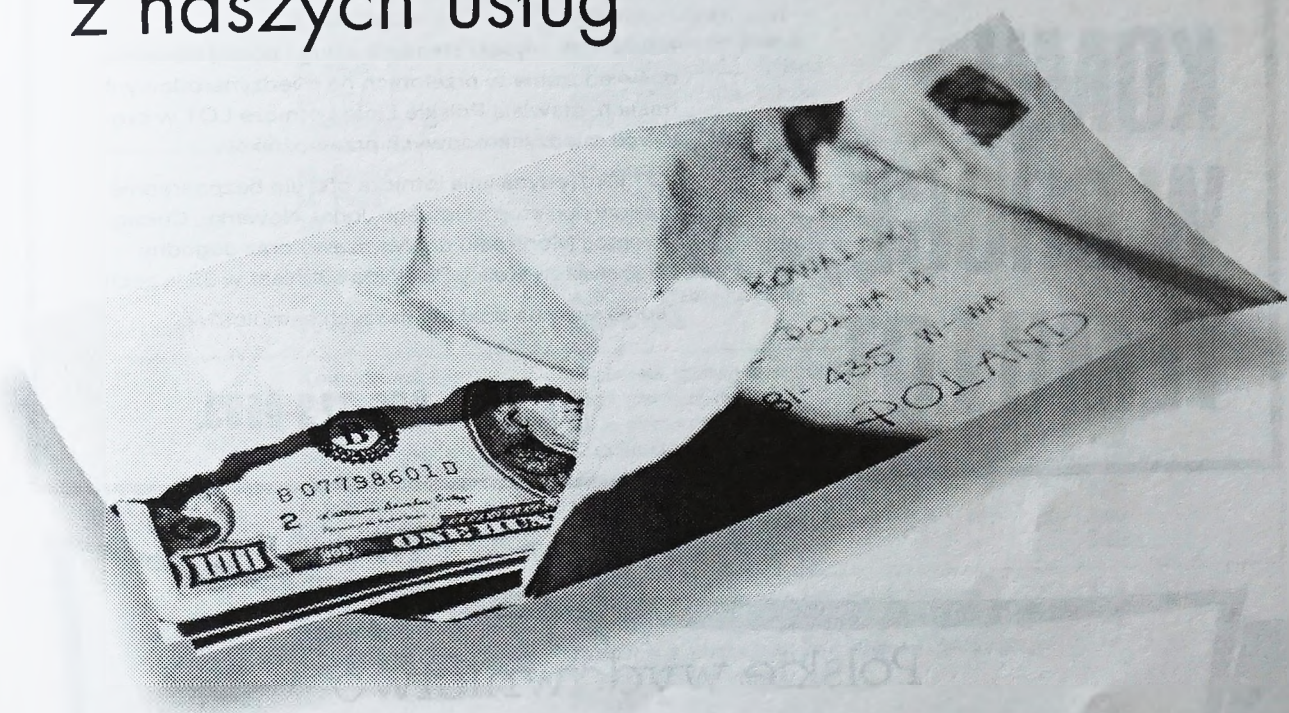
W ciągu czterech dni zebrani poruszyli wiele ciekawych tematów, wymienili doświadczenia z różnych dziedzin dotyczących szkolnictwa, odnowili stare i nawiązali nowe przyjaźnie oraz naładowali swe baterie nowym zapasem entuzjazmu.

To tylko tak króciutko o V Zjeździe. Dużo materiałów znajdziecie mili Państwo w następnym numerze GŁOSU NAUCZYCIELA.

Helena Ziółkowska

Nie ryzykuj!

–skorzystaj
z naszych usług



Szybkie i bezpieczne przekazy pieniężne do Polski

PEKAO TRADING CORPORATION

New York

HEAD OFFICE

2 Park Avenue, Ste.400
New York, NY 10016
Tel: (212) 684-5320

GREENPOINT DISTRICT OFFICE

881 Manhattan Ave.
Brooklyn, NY 11222
Tel: (718) 349-1320



New Jersey

CLIFTON CORPORATE OFFICE

990 Clifton Ave.
Clifton, NJ 07013
Tel: (201) 470-8800

California

LOS ANGELES
CORPORATE OFFICE
4929 Wilshire Blvd., Ste.605
Los Angeles, CA 90010
Tel: (213) 932-0702

Illinois

CHICAGO BRANCH OFFICE

5395 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL 60634
Tel: (773) 775-0400

ARCHER DISTRICT OFFICE

5058 S. Archer Ave.
Chicago, IL 60632
Tel: (773) 838-8888

BELMONT-LARAMIE DISTRICT OFFICE

5150 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60641
Tel: (773) 685-2020

BELMONT-CENTRAL DISTRICT OFFICE

5637 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634
Tel: (773) 237-4747

JACKOWO DISTRICT OFFICE

3000 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL 60618
Tel: (773) 489-4999

PEKAO TRADING CORPORATION is licensed as a Money Transmitter by The Banking Departments of the State of New York, Illinois, New Jersey, California and other states.



KOMU W DROGĘ, TEMU LOT

Nowa flota, wysoki standard usług i ponad 66-letnie doświadczenie w przelotach na międzynarodowych trasach, stawiają Polskie Linie Lotnicze LOT w czołowie międzynarodowych przewoźników.

LOT jako jedyna linia lotnicza oferuje bezpośrednie przeloty non-stop z Nowego Jorku, Newarku, Chicago, Toronto i Montrealu do Warszawy oraz dogodne połączenia ze stolicy Polski do 53 miast w 35 krajach.

Zapraszamy na pokłady naszych samolotów.

Tol-free: **800-223-0593.**

Polskie wydawnictwo **ARTEX PUBLISHING**

oferuje szeroki zakres usług drukarskich.

Tu możesz wydrukować:

- * książki * pamiętniki * poezje * wspomnienia
- * publikacje dla organizacji i stowarzyszeń

Przystępne ceny, szybkie wykonanie.

Po informacje należy pisać na adres:

**4410 17th Ave. North
St. Petersburg, FL 33713
(813) 323-4899**



OBOWIĄZUJE OD 1 CZERWCA 1997

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
6005 W. IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

CENNİK

PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH. ZAMÓWIENIA TYLKO LISTOWNE NALEŻY KIEROWAĆ
NA POWYŻSZY ADRES. ZWROTÓW NIE PRZYJMujemy. TEL/FAX 1-773-777-7150 ORAZ (708) 456-6117.

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE	Przyłubscy	Mam 6 lat	4.25
	Przyłubscy	Mam 6 lat — ćwiczenia	5.00
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. I	
		Przygotowanie do czytania	3.50
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. II	
		Przygotowanie do pisania	3.50
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Cyferki	2.50
I	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Literki	2.50
	Tokarczykowie	Piszę litery od A do Z	2.50
	M. Falski	Elementarz	8.50
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część I	2.00
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część II	2.00
		Ćwiczenia element., druk. i wycinanki — komplet	2.00
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.75
Lektury:		ABC — alfabet ruchomy	1.00
	Tuwim	Lokomotywa	3.00
II	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00
	Dobrowolska	Moja pierwsza czytanka	5.00
	Łukasik	Moje pierwsze ćwiczenia	4.00
	Łukasik	Scenariusze lekcji j. polskiego	4.00
		(poradnik metodyczny dla nauczyciela i ucznia)	
	Patzerowa	Piszę, czytam, rysuję	5.00
	Gawdzik	Piszę i opowiadam, ćwiczenia	3.00
Lektury:	Porazińska	Psotki i śmieszki	3.00
III	Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III	6.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego,	
		(pomoc dla nauczyciela)	
		Zeszyt 1	3.00
		Zeszyt 2	3.00
	Jasińska	Przewodnik metodyczny	
Lektury:		do Krajobrazu z uśmiechem	6.00
	Konopnicka	Na jagody	4.00
IV	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce, czytanka dla kl. IV	7.50
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce (pomoc dla nauczyciela)	
		Zeszyt 1	3.00
		Zeszyt 2	3.00
	Łukasik	Scenariusze lekcji języka polskiego	6.00
		(przewodnik metodyczny do Podajmy sobie ręce)	
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	6.00
V	Zrzeszenie	Ukochany kraj — Czytanka dla kl. V	6.00
	Marciniak	Historia Polski dla Piotra, cz. I	5.00
	Wesołowska	Słownik szkolny. Ortografia	6.00
	Kądziołka	Geografia (do użytku w kl. V i VI)	7.00
	Mordawski	Krajobrazy Polski (V-VI)	7.00
VI	Zrzeszenie	Czytanka dla kl. VI	10.00
	Nagajowa	Słowo za słowem (czytanka)	8.00
	Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń	4.25
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego, poradnik metodyczny	6.00
		do "Słowo za słowem", "Słowa zwykłe	

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
VI	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII	4.50
Lektury:	Prus	Ćwiczenia gram. i ort. Przygoda Stasia	2.00
VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa, czyt. VII-VIII	8.00
	Nagajowa	Słowa zwykłe i niezwykle	8.00
	Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń	4.25
	Licińska	Geografia (VII-VIII)	7.50
	Mordawski	Geografia Polski (VII-VIII)	7.00
	Mordawski	Ćwiczenia geograficzne	3.50
Lektury:	Sienkiewicz	Komedia pomyłek	2.00
	Zeromski	Siłaczka	2.00
	Sienkiewicz	Latarnik	2.50
VIII	Nagajowa	Słowa i świat, czytanka	8.00
	Nagajowa	Ćwiczenia	4.25
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie metodyczne dla nauczycieli	7.00
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
		GIMNAZJUM	
	Adamczyk	Starożytność — Oświecenie	8.00
	Makowski	Romantyzm	8.00
	Bujnicki	Pozytywizm	8.00
	Weiss	Młoda Polska	8.00
	Matuszewski	Literatura polska lat 1918-1939	8.00
	Wroczyński	Literatura polska po 1939 roku	8.00
		Poradnik metodyczny dla nauczyciela do: Starożytności, Romantyzmu, Pozytywizmu, Młodej Polski, lat 1918-1939, po 1939 (każdy)	6.00
Lektury	Kryda	Krajobraz poezji polskiej, antologia	7.00
	Orzeszkowa	ABC	3.00
	Orzeszkowa	Dobra pani	3.00
	Prus	Antek	3.00
	Prus	Katarynka	3.00
		Z legend dawnego Egiptu	3.00
	Konopnicka	Dym	3.00
	Praca zbiorowa	Jan Paweł II, historia pontyfikatu (nagroda dla maturzystów)	35.00
		KLASY POLSKO-ANGIELSKIE	
	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękką okładką)	6.50
		Polska mowa, część II (miękką okładką)	7.50
		Polska mowa, część I, 6 kaset	35.00
		Polska mowa, część I (twarda okładka)	10.00
		Polska mowa cz. II (twarda okładka)	10.00
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II	1.50
		Smok wawelski i królowa Wanda	2.00
	(komiksy-comics)	O Popielu i myszach	2.00
		O Piaście Kołodzieju	2.00
	Iwanicka	A thousand years of Polish heritage, 966-1966	2.00
		POMOCE NAUKOWE	
	Mapy Polski	Mapa Polski, administracyjna, ścienna ze skorowidzem	32.00
		Mapa Polski, gospodarcza, ścienna	38.00
		Mapa Polski, administracyjna, ścienna	31.00
		Polska w okresie rozbiorów, ścienna	28.00
		Mapa Polski, fizyczno-administracyjna	3.50
		Atlas geograficzny	6.00
		Atlas historyczny	6.00
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	6.00
		Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50
		Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50
		Świadectwo do gimnazjum	0.50
		Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50
		Zaświadczenie dla przedszkoli	0.25
	Maria Zamora	Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji)	8.00

